

APOSTOŁ EUCHARYSTJI

CZYLI

ŻYWOT
OJCA HERMANA
W ZAKONIE

O. AUGUSTYNA - MARJI
OD NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU
KARMELITY BOSEGO

1820 — 1871

W STRESZCZENIU.



DRUK JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE.



O. AUGUSTYN-MARYA
OD NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU
(HERMAN COHEN).

APOSTOŁ EUCHARYSTJI

CZYLI

ŻYWOT OJCA HERMANA W ZAKONIE

O. AUGUSTYNA-MARJI OD NAJŚW. SAKRAM.
KARMELITY BOSEGO

1820 — 1871

W STRESZCZENIU.

DRUK JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE

Nihil Obstat A. Sawicki
14. IX. 1924 r.

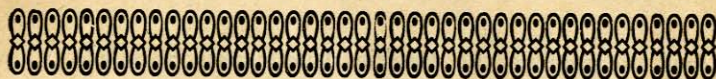


IMPRIMATUR.

92 P/R. 245 † Georgius.

Vilnae d. 19. IX. 1924.

№ 3013.



Nic tak nie pociąga do dobrego, nie zapala do czynu, jak dobry przykład. Jednym z takich żywych przykładów, dziwnie głęboko przemawiający do dusz ludzkich, jest życie Ojca Hermana, zmarłego przed 53 laty w r. 1871, które tu w streszczeniu podajemy. Czytając jego życie dusze pobożne pobudzają się do tem większej gorliwości i miłości Jezusa w Najśw. Sakramencie, ludzie światowi poznają, że szli drogą fałszywą, że nie w uciechach światowych i nadużyciu jest szczęście człowieka. Nikt lepiej nie znał świata i wszelkich jego rozkoszy jak ten sławny muzyk, ulubieniec całej Europy—Herman. Ale gdy w Paryżu w kościele Św. Walerego Jezus w Eucharystji, ten Mistrz cichy i słodki przemówił do duszy jego, poznał, na czem szczęście zależy i z całym zapalem mógł wołać ze św. Augustynem: „Dla siebie, o Boże, stworzyłeś nas i nie uspokoi się serce nasze, aż póki nie spocznie w Tobie“. Od chwili nawrócenia nie cofnął się wstecz ani przez chwilę i zdobył wszystkie cnoty, wznosząc się wytrwale ze stopnia na stopień. A musiał wiele pokonać i ciężko walczyć ze swoją ognistą naturą, to też był on prawdziwym bohaterem, bo odniósł nad sobą zupełne zwycięstwo. Jego gorliwość nawracała tysiące dusz ludzkich, a mi-

łość niezmierna ku Boskiej Eucharystji zapalała i innych miłością do tego Najśw. Sakramentu.

Niechże ten krótki żywot Ojca Hermana rozpali chociaż odrobinę serca ludzkie i pobudzi do miłości Jezusa w Najśw. Sakramencie, ażeby to słodkie Jego Serce; nie skarżyło się na obojętność serc naszych.

Wilno, d. 16-go lipca 1924 r. w Święto Matki Boskiej z Góry Karmelu.

„Można upaść, można okazać się niewiernym Bogu, ale miłość, która umie ze wszystkiego korzystać, niweczy wszystko, co się Panu nie podoba, a w sercu pozostawia pokój, pokój pełen głębokiej pokory, niczem nie zamącony“.

Słowa Bł. Stry Teresy od Dz. Jezus.

Herman Cohen urodził się w Hamburgu d. 10 listopada 1820 r. z rodziców izraelitów Dawida Cohen i Rozalji Benjamin. Rodzina ta należała do najbogatszych rodzin starozakonnych w tym mieście. Dawid Cohen chcąc dać synom wykształcenie odpowiednie do majątku, umieścił obu synów Alberta i Hermana w najlepszym zakładzie naukowym w Hamburgu. Herman niebywale zdolny prześcignął w naukach wszystkich kolegów, a swym miłym charakterem zdobywał serca profesorów i towarzyszy. Powodzenie dziecka wszystkich w podziw wprowadzało, a w sercu jego rozbudzało tę próżność, która była początkiem wszystkich jego błędów i upadków w przyszłości. Rodzice nie tylko tej próżności nie przytłumiali, ale ją jeszcze podsycali, dogadzając wszelkim zachciankom. Niebywale zdolności do muzyki i zachwyty wszystkich, tembardziej temu sprzyjały. Mając 6 lat wygrywał motywy z różnych oper, a swemi własnymi fantazjami zadziwiał znawców. Wszelkie inne nauki przychodziły mu również z łatwością. Mając lat 9 zdał Herman egzamin do klasy 3-ciej. Matka pragnęła, aby po skończeniu gimnazjum przeszedł również i uniwersytet, lecz narazie lękając się, aby ta przedwczesna nauka nie była nad siły tak wątłego dziecka jakim był Herman, odebrano go z gimnazjum i postanowiono żeby przez rok odpoczął w domu, poświęcając się jedynie

umiłowanej muzyce. Smutno ten rok zaznaczył się w duszy Hermana. Oddano go w ręce nauczyciela, który pod każdym względem psuł charakter dziecka, lecz ponieważ uchodził za genialnego człowieka, wybaczano mu wszystko. Herman stał się nieodstępny towarzyszem swego mistrza i naśladował go we wszystkim. Razem bywali na wszystkich zebraniach, koncertach, widowiskach, razem polowali i grywali z namiętnością w karty; a to wszystko rozbudzało w Hermanie pragnienie życia pełnego przygód, awantur, podróży, oklasków całego świata. Jego nadzwyczajne zdolności zdecydowały, że się poświęci wyłącznie muzyce. Gdy miał lat 11 nauczyciel zabrał go ze sobą do Frankfurtu; w podróży tej nabrał zapału do muzyki jeszcze większego, a fantazja rozbijała się w nim niepomiernie. Postępy w nauce były tak nadzwyczajne, że postanowiono przedstawić go publiczności Hamburskiej. Powodzenie przewyższyło wszelkie oczekiwania. Herman pragnął koniecznie udać się na dalsze studia do Paryża. Jadąc tam, dawał wszędzie po drodze koncerty i okrywał się sławą. Wszystko to podniecało jego nerwy; stał się nieznośny dla matki i rodzeństwa. W Paryżu po długich debatach matka zdecydowała się zaprowadzić go do sławnego już wówczas Liszta. Narazie odmówił, lecz gdy posłyszał grę Hermana, nie tylko przyjął go na naukę, lecz już z nim nie rozstał się wcale. Liszt prowadził życie bardzo towarzyskie; nieraz w przeciągu jednego wieczoru musiał być w 5 czy 6 domach. Dziecko pieściono i obsypywano pochwałami wszędzie, w szczególności zaś stał się faworytem sławnej pisarki pani Georges Sand, która obejmć się bez niego nie mogła. Przez jej pisma cała Europa obznajomiła się z pięścielkiem paryskich salonów — Hermanem. Z Paryża udaje się Herman ze swym mistrzem do Genewy tam nauka idzie poważniej, lecz niedługo. Staje się tu 14 letni Herman

profesorem konserwatorium, zarabia bardzo wiele pieniędzy i prowadzi życie hulaszczę; po kilku miesiącach z dziecka staje się człowiekiem zupełnie zdemoralizowanym. Odtąd zaczyna się życie pełne awantur, przygód, podróży, sława jego jest zdumiewająca, przebiega całą Europę, czarującą muzyką zachwyca publiczność wszystkich stolic i większych miast. Używa całą pełnią tego wszystkiego co tylko świat dać może, a jednak na dnie jego duszy panuje smutek i przesył, szczególnie w Włoszech budzą się w nim uczucia jakiegoś szlachetniejszego i tęsknota za prawdziwym szczęściem.

W roku 1846 mając lat 26 osiedla się Herman w Paryżu wraz ze swoim nowym przyjacielem Adalbertem de Beaumon. Tam prowadzi dalej lekkie życie artysty, dogadzając wszystkim swoim namiętnościom; lecz napróżno szuka szczęścia i zadowolenia w rozkoszach tego świata, — znajduje wszędzie tylko przesył i gorycz. Chciał Bóg pociągnąć go na inną drogę, a ta dusza w głębi szlachetna, gdy poznała to co prawdziwie wzniosłe i piękne, nie zawahała się porzucić błędne manowce niskiego używania. Ta szczęśliwa chwila zbliżała się właśnie w tym czasie. — W jednym z pierwszych piątków miesiąca maja 1847 r. Herman został uproszony przez księcia Moskowę o zastąpienie go w kierowaniu chórem amatorów na nabożeństwie majowym w kościele św. Walerego. W czasie błogosławieństwa Najśw. Sakramentem doznał dziwnego wrażenia i coś mu wyrzucało, że nie może uczestniczyć w tych obrzędach, wzruszenie to było jednak dziwnie słodkie. Następnego piątku doznawał tych samych niepojętych uczuć, drżał na całym ciele i byłby płakał, gdyby nie wzgląd ludzki. Gdy maj się skończył wiedziony dziwnym uczuciem przychodził co niedzielę do kościoła św. Walerego. W bibliotece swego przyjaciela odnalazł poźółką książkę

do nabożeństwa, przebiegał jej stronica, a w duszy zaczęły się budzić uczucia nieznane do jakiegoś tajemniczego ideału. W lipcu zwierzył się z tem uczuciem księżnie de Rauzan, osobie wielkiej pobożności i prosił aby go zaznajomiła z jakim księdzem katolikiem, żeby oświecić się w wierze do której miał taki niezwycześony pociąg. Ale zły duch też czuwał i stało moc przeszkód odwołających wykonanie tego zamiaru. Nakoniec po różnych zwłokach poznał światłego, pełnego ducha Bożego kapłana, który go z zajęciem wysłuchał, zachęcił do spokoju, wytrwania i zupełnej ufności w Opatrzność Boską, która niewątpliwie wskaże mu nowe tory. Takie miłe, ojcowskie przyjęcie, człowieka uczonego, skromnego, dobrego i otwartego, dziwnie miłe zrobiło wrażenie i pogodziło go zupełnie z księdzem katolickim. Znał dotychczas kapłanów, tylko ze złych romansów, jako ludzi nietolerancyjnych, grożących ekskomuniką i piekłem, przeto bał się ich dotąd. Wkrótce potem wyjechał do Ems gdzie miał dać koncert. W trzy dni potem 8 sierpnia w niedzielę poszedł do kościoła na Mszę św. depcząc względ ludzki, pomimo iż tam było wielu jego przyjaciół. „Tam to — pisze w swych wyznaniach — w tym małym kościółku śpiew modliwy, obecność niewidzialna ale odczuta przezemnie niewidzialnej potęgi zaczynają mnie poruszać, wstrząsać, przejmować, łaska Boska spada na duszę moją strumieniem. W chwili podniesienia potok łez przedziera się przez moje powieki i zalewa rozognione policzki. O chwilo na zawsze pamiętna i błoga!... Widzę cię wraz ze wszystkimi niebiańskimi uczuciami jakie mi przyniosłaś. Proszę gorąco Boga aby rozkoszne wspomnienie twej nieopisanej piękności pozostało na wieki wyrte w mem sercu. Płakałem ja nieraz w dzieciństwie ale przenigdy nie znałem takich łez jak w owej chwili, podczas kiedy spływały obficie po mojej twarzy, w sercu zaczęły się

budzić głębokie wyrzuty sumienia. Nagle wiedziony jakimś niewypowiedzianym instynktem, począłem spowiadać się Bogu ze wszystkich okropnych grzechów życia mojego. Stały mi tłumnie przed oczyma, takie wstrętne, obmierzłe, zasługujące na cały ciężar gniewu Bożego, a jednak czułem, że znajdę miłosierdzie i że Pan przyjmuje moją szczerą chęć nawrócenia się i kochania Go odtąd, na wieki. Wychodząc z kościoła, byłem już chrześcijaninem o tyle, o ile można nim być bez chrztu św.". Zaraz po wyjściu z kościoła spotkał Herman żonę pewnego ambasadora, osobę wielkiej pobożności, która poznała natychmiast, że w duszy jego zaszło coś nadzwyczajnego. Opowiedział jej wszystko. Wysłuchawszy go, powiedziała, że powinien mieć wielkie nabożeństwo do Najświętszej Panny gdyż Jej to oczywiście przyczynie przypisać trzeba tę wielką łaskę. Nazajutrz po dniu pamiętnym wyruszył Herman z powrotem do Paryża. Pilno mu było podzielić się swem szczęściem z ks. Legrand. Powrócił innym człowiekiem, łaska nie tylko tchnęła go, lecz przemieniła. Uczy się z zapałem zasad wiary św., chodzi na Mszę św. odprawia rozmyślenia, odmawia modlitwy ranne i wieczorne, zachowuje posty; z zazdrością patrzy na przystępujących do komunii św. i zalewając się łzami, wdycha za tym dniem kiedy i jemu będzie udzielony ten Chleb Anielski. Co wieczór chodzi do ks. Legrand, który go przygotowywał przez gruntowną naukę do przyjęcia wiary św., oświecał go, uczył się modlić i zwyciężać siebie. 15 sierpnia zaproszony został przez ks. T. Ratisbone również niedawno nawróconego do wiary św. na uroczystość przyjęcia chrztu św. przez 4 Izraelitów. Uroczystość ta odbyła się w kaplicy Najśw. Panny z góry Syon, która była wystawiona na pamiątkę cudownego nawrócenia Ojca Marji Ratisbone. Herman pragnął również w niej przyjmować chrzest św. Dzień św. Augustyna był naznaczony na tę

uroczystość. Herman gotował się nowenną do Najśw. Marji, przez 9 dni nie wychodził z domu chyba na kazania O. Ratisbone. Radość z myśl o wyzwoleniu, została jeszcze raz zaćmiona przez złego ducha, który nie chciał wypuścić tej duszy ze swych sieci. W nocy poprzedzającej dzień chrztu św. sen pełen zmysłowych widziadeł rozpałił wyobraźnię dawnego niewolnika świata i wznicił uczucia zdawało się już na zawsze oddalone. Dręczony przez te straszne widziadła bez tchu porywa się z łóżka, rzuca się do stóp Krzyża i ze łzami błaga Najwyższego i Najśw. Dziewicę Marję o pomoc. I pokusa odstępuje, Herman wzmocniony łaską boską podnosi się mocny i silny, aby puścić się w dalszą drogę. W sobotę 28 sierpnia w otoczeniu ks. Legrand, ks. Ratisbone z ojcem chrzestnym doktorem Gourand i matką księżną Rauzan przyjął Herman chrzest św., przejęty najwznioślejszymi uczuciami i wdzięcznością ku Bogu. „Wówczas—pisze—gdy woda święcona popłynęła po czole mojem i usłyszałem nowe imiona Marji—Augustyna - Henryka—doznałem takiego wzruszenia jak gdyby silny prąd elektryczny mnie przeszył. Serce moje utonęło w ekstazie miłości i zdało mi się, że dosięgnąłem rajskich rozkoszy i skosztowałem tego upojenia, którem Bóg napawa wybranych“. Łaska chrztu św. przeistoczyła Hermana, powstał innym człowiekiem, pozostała jeszcze w nim ta sama natura gorąca, namiętna, energiczna, ale odtąd działa już tylko pod tchnieniem łaski i krokiem olbrzyma zdąża po drodze doskonałości. Chciałby odrazu opuścić ten świat i zamknąć się w ciszy klasztornej; ale długi zaciągnięte przy grze w karty zmuszały go do pozostania czas jakiś na świecie, a nawet w otoczeniu w którym żył dotąd. Było to wielkiem niebezpieczeństwem dla jego duszy i nie małego dowiódł hartu, że znowu nie uległ ponętom światowym i zachował niewzruszone postanowienie służenia Bogu. W uroczy-

stość Narodzenia Najśw. Marji d. 8 września, ta dusza, która tak odrazu rozmiłowała się w Eucharystji do-
stąpiła szczęścia połączenia się z Jezusem w 1-szej komunji św. Herman już przedtem uczuł niemal dotykalnie dwa razy obecność P. Jezusa w swem sercu, gdy patrzył z zazdrością na komunikujących. W dzienniczku swoim tak o tem pisze: „Rozdarła się niejako przed oczami memi zasłona Eucharystyczna i głos Twój, tak wyraźny usłyszałem w duszy mojej. Tę ja tajemnicę najpierw zrozumiałem, i w ciemnościach błędu jeszcze pozostając, chciałem się już rzucić do Stołu Twego, tak serce moje łaknęło Boskiego pokarmu. Ach Panie! coś Ty wtenczas uczynił, aby mnie pocieszyć, tego powiedzieć nie mogę!“ Drugi raz doznał tegoż samego. Herman sam nawrócony pragnie również nawrócić i swoich przyjaciół. Nie udaje się mu tak łatwo, lecz nie zniechęca się tem wcale, podwaja swe modlitwy za nich i w prędkim czasie widzi skutek modłów. Baronowa de Saint-Vigor, siostra jego przyjaciela odprawia spowiedź z całego życia i szczerze nawraca się do Boga. — Narazie prawie nic nie zmieniło się w życiu Hermana, obracał się w najwyższych sferach towarzystwa, bywał w salonach, dawał lekcje lecz w zachowaniu się zaszła zmiana ogromna; stał się poważny, cichy, skromny w ubraniu. Nieraz słyszał krytykę, gorzki sarkazm, nazywano go pobożnisiem; napada go czasem uczucie wstydu i upokorzenia, ale mężnie je zwycięża. Herman jest względem siebie bezwzględnie surowy i każdy nawet cień próżności z energją zwalcza w sobie, a siłę do walki ustawicznej czerpie w modlitwie i komunji św. Wzruszający to widok, gdy ten młody artysta przebiega ulice Paryża z rozańcem w rękę, śpiesząc z lekcji na lekcję, lub w pośród przygotowań do koncertu, odprawia rozmyślanie.

W roku 1848 Herman przejęty czcią najgłębszą

dla Jezusa w Eucharystji—daje początek tej przepięknej instytucji, która potem rozeszła się po całej Francji i całym świecie—nocnej adoracji Najśw. Sakramentu. Narazie znalazł 23 członków, pierwsi byli: pan Asnares, dawny dyplomata hiszpański, hr. Raymund de Cuers, kapitan marynarski, Karol Fage oficer marynarki i kilkunastu wyrobników. Adoracje nocne odbywały się stale w kaplicy Ojców Morystów. Ponieważ Herman musiał spłacić 30.000 długu, odmawiał sobie wszystkiego aby jaknajprędzej go spłacić, prowadził więc życie bardzo oszczędne. A bojąc się życia w świecie, chciał zbliżyć się do zakonnej ciszy, prosił więc Ojców Morystów aby mu odnajeli skromną izdebkę w swym domu do której przeniósł się d. 19 lutego 1849 r. razem z hr. de Cuers i Karolem Fage. Ci młodzi ludzie budowali swoją prostotą, gorliwością, ubóstwem i nadzwyczajną czcią dla Przenajśw. Sakramentu zakonników, którzy na nich zblizka patrzyli. Tam gotował się Herman do swego wielkiego koncertu, który miał go uwolnić od świata na zawsze. Dużo mu to pracy kosztowało, lecz czasu nie tracił, powtarzając bezustannie swe gamy, wczytywał się w książkę „o cnotach i doskonałości chrześcijańskiej Rodrycjusza“. Jednocześnie też tworzył niektóre ze swych ślicznych pieśni do N. Panny. Idąc na ten ostatni koncert prosił jednego z Ojców Morystów, aby mu towarzyszył. Powodzenie było olbrzymie, sala rozbrzmiewała od oklasków. Po koncercie gdy wrócił do pokoiku, gdzie go zakonnik czekał zawołał, wyciągając doń ręce: „Już tedy na zawsze, skończone ze światem! z jaką radością po ostatniej nucie ukloniłem się mu, żegnając go na wieki“!!

Herman był już wolny, teraz chciał spełnić pragnienia powstałe podczas tych dwóch lat samotności i modlitwy. Pragnął gorąco zostać sługą ołtarza, lecz narazie nie mógł zdecydować się czy zostać świeckim

kapłanem, czy wstąpić do zakonu. Radził się O. Lacordaire'a. „Jeżeli masz odwagę dać sobie w twarz, pluć, nic nie mówiąc, to zostań mnichem“. „Mam“, odpowiedział i postanowił nim zostać. Trzeba było zdecydować się co do zakonu; Opatrzność kierowała tak wszystkim, że nie wahał się wybrać zakon Karmelitów Bosych i skierował swe kroki do Agen. Matka Hermana nie wiedziała narazie o jego nawróceniu, gdy donieśli jej o tem nie martwiła się bardzo, gdyż sądziła, że to jeszcze jeden wybryk syna, który minie prędko. 15 lipca Herman udał się do mieszkania matki, żeby ją pożegnać. Powiedział jej że wyjedzie na czas dłuższy, a w ciszy i spokoju chce coś stałego na przyszłość postanowić. Biedna matka już nie łudziła się, że ją syn na zawsze ma opuścić. Nazajutrz pojechała na dworzec, aby jeszcze raz uścisnąć swego Hermana, prosiła by jej pozwolił obciąć pukiel włosów na co się chętnie zgodził. Pożegnanie było rzewne, boleśne, Herman również cierpiał niemało, bo kochał matkę gorąco, całą siłą woli zapanował nad wzruszeniem i wzywając na pomoc Jezusa i Marji, wyrwał się z uścisków matki i pośpiesznie wszedł do wagonu. W Agen wszystko go zachwycało. O. Dominik mąż pełen świętości, dzielności, gorliwości i mądrości przyjął z radością nowego postulanta, kierował jego rekolekcjami i od tej chwili pokochał go miłością ojcowską, nigdy nie mającą uledeż zmianie. Po rekolekcjach posłał go do Brousey, gdzie był nowicyat i gdzie miał czekać na dispensę z Rzymu, konieczną do przyjęcia konwertyty. W czasie tej zwłoki napisał list do rodziny, w którym zawiadomił jaki sobie obrał sposób życia. Tak kończy swój list: „Jeżeli mnie zobaczycie, wyczytacie z twarzy mojej, że jestem szczęśliwy i swobodny, że was kocham i proszę Boga we dnie i w nocy, aby zlał na was swe obfite błogosławieństwo. Pragnę gorąco, abyście kiedyś doświadczyli tego pokoju i ra-

dości, jaką się cieszę od dwóch lat, a zwłaszcza od chwili, gdy wszystko opuściłem dla Boga; tysiąckrotnie płaci moją ofiarę, wlewając w me serce strumienie łask". Łatwo sobie wyobrazić wrażenie rodziny po przeczytaniu tego listu; pani Cohen postanowiła robić wszystko co się da, aby syna odzyskać. Tymczasem Herman nie był jeszcze nowicjuszem, przełożeni wyżsi odmówili dyspensy, obawiając się, że tak świeże nawrócenie nie będzie trwałe. Bolała go bardzo ta odmowa ale nie zniechęcił się i ruszył do Rzymu, aby tam u Jenerała zakonu prosić o pozwolenie. Trafił w bardzo dobrym czasie, gdyż właśnie odbywały się wtedy posiedzenia wszystkich starszych przełożonych karmelickich. Prośba jego została przychylnie przyjęta. Herman miał wielką pokusę zwiedzić pamiątki stolicy chrześcijaństwa, ale oparł się temu, aby prędzej urzeczywistnić cel swej podróży. 30 września wyjechał Herman do Brousey, a 6 października obleczyzonym został w habit zakonny, jako brat Augustyn-Marja od Najśw. Sakramentu. Odtąd świat już dla niego niczem, zamyka się sam z Bogiem w swej celce, której, jedynym sprzętem deska na której sypia, a siedzeniem podłoga. Zamiast sutych zastaw w złocistych salonach, będzie przyjmował skromny postny zawsze posiłek w glinianej miseczce drewnianą łyżką w skromnej sali o nagich, wybielonych ścianach. Dawniej noce spędzał na zabawach, teraz wśród nocy będzie wstawał po kilka razy i boso pójdzie do kaplicy na modlitwę. Zamiast pochwał, oklasków, zachwyków, będzie odtąd słuchać w milczeniu napomnień i zarzutów, posłuszny na każde skinienie. Oprócz jeszcze zwykłych ostrości dodaje Herman dobrowolne umartwienie. Cóż za wielka przemiana, a jednak czuje się szczęśliwym zupełnie. „Wyrazić szczęście, jakiego tu doznaje — pisze — bez przerwy od moich obłóczyn, to mi niepodobno! Trzebaby pióra anielskiego, aby opisać rozkosze we-

wewnętrzne, jakich się doznaje w naszym nowicjacie. Będąc niemal ciągle wobec Najśw. Sakramentu, zapomina się o ziemi i żyje w towarzystwie cherubinów, którzy nieustannie otaczają Baranka. Jest to jak gdyby ustawiczna komunja św." Herman wszelkiego rodzaju ofiary chętnie składał, nawet te, które były mu najtrudniejsze. Wzbroniono mu było w nowicjacie oddawać się dziedzinie harmonii i pieśni, ten gwałt zadawany naturze szkodliwie wpływał na zdrowie, nigdy się jednak nie uskarżał. W czerwcu 1850 r. Wizytka siostra Marja - Paulina przysłała mu słowa do pieśni. Odpowiada jej: „Jezus nie chce, abym teraz dorobił muzykę do pięknych słów siostry. Wczoraj czułem w duszy odpowiednią muzykę, mógłbym ją napisać. Lecz Jezus wyraził swą wolę: przed profesją nic już obcego myśli mej niema zaprzętać. Jeśli jednak może jaka ofiara dla Jezusa uczyniona być przykra, to ta nią była“.

W nowicjacie był zwyczaj odprawiania nocnej adoracji, można się domyślić jak to było miłe dla Hermana, który pałał tak gorącą miłością ku Najśw. Sakramentowi. „Miałem szczęście — pisze do hr. de-Cuers wstawać drugi raz co noc i od 4 do 5 adorować Jezusa utajonego. Tymczasem wczoraj przychodzi rozkaz O. prowincjała, aby po 2-giej godzinie w nocy nie czuwać! Trzeba się było poddać. Na szczęście moja celka bardzo blisko kaplicy, i choć w pozycji horyzontalnej mogę porozmawiać z Jezusem“. Jedyny to przywilej, o który prosił Herman, wstępując do nowicyatu — mieć celkę najbliższą kaplicy. Eucharystja była wszystkim dla niego. „Zdaje mi się — pisze, — że jestem w niebie. Dostałem od O. prowincjała pozwolenie na codzienną Komunję Św., w czasie miesiąca czerwca na cześć Najśw. Serca“. Potrzebował bardzo tej siły, gdyż miał być właśnie w tym czasie narażony na bolesną próbę. Matka Hermana odszukała go i przybyła

do rozmównicy klasztornej. Gdy wszedł w towarzystwie mistrza nowicjusów, p. Cohen zemdląła. Tylko wyrazy najczulszej miłości syna przywołały ją do życia. Przez 10 dni powtarzały się te odwiedziny wraz z usiłowaniami na jakie tylko zdobyć się mogło macierzyńskie serce, aby syna odzyskać. Lecz nie zachwiały jego postanowienia ani łzy, ani prośby, ani obietnice. Natomiast starał się w nią wlać ten promień prawdziwego światła, podwoił ofiar i modlitw o nawrócenie matki; lecz niestety było to daremne, wyjechała wzruszona, wahająca się, lecz nie nawrócona. Boleść Hermana była wielka, lecz nie poddał się zniechęceniu, gorliwość jego rosła w miarę trudności i walk. Oddał się Bogu bez żadnego zastrzeżenia, wznosił się wysoko na skrzydłach zaparcia się, starając się też drugich pociągnąć. Pisze do hr. de Cuers. „Wyrzeknijmy się wszystkiego co nam najbliższe. Zdaje mi się, że jeżeli nie zawsze czujesz spokój wewnętrzny, jeśli czujesz próżnię w życiu, coś cię jeszcze trwoży, musi być twoja ofiara nie zupełna, musiałeś jakąś cząstkę samego siebie sobie zostawić“. Przejęty duchem największego zaparcia się siebie i bezgranicznej miłości ku Bogu, mógł Herman wstąpić na stopnie ołtarza i dokonać przyrzeczonej ofiary.

W rok po obłóczynach 7 października 1850 r. brat Augustyn składał śluby zakonne; na twarzy jego bladej i wychudłej jakiś blask szczęścia bił z podniesionego czoła. Herman tak był znany powszechnie, że na tę uroczystość przybyło moc osób z różnych stron. Zaraz po profesji wysłano młodego zakonnika do Agen, aby tam przez studja teologiczne przygotował się do kapłaństwa. Mało miał czasu na adorację u stóp Najśw. Sakramentu, ale to mu nie przeszkadzało żeby adorować Go nieustannie. Pisze do hr. de Cuers. „Któż mi przeszkadza ofiarować moje nauki jako hołd miłości Jezusowi utajonemu pod postacią chleba. Czyż

nie mogę uczyć się z miłości, czytać, dyskutować, pisać z pobudek miłości? Prawdziwa adoracja, pokłon nad pokłonami, to spełnianie Woli Bożej. Gdy Pan Jezus wymaga, abym teraz wszystkie chwile poświęcił nauce, powinieniem oddawać Mu tę pracowitą adorację, która Mu będzie miłą, niż gdybym w chórze spędzał dni i noce w zachwytach lecz przeciwko woli przełożonych“. Jako wytchnienie w czasie nauki przełożeni pozwolili Hermanowi wolne chwile poświęcać muzyce i wtedy napisał cudownie piękny zbiór pieśni do Najśw. Sakramentu. W przedmowie tryskającej zapałem i gorliwością ducha, opowiada cuda łaski Bożej w swej duszy i wylewa uczucia miłości do więźnia ukrytego w Tabernakulum. „Znalazła moja dusza—woła—którego kocha i nie opuści go więcej. O wy którzy gonicie za marnem szczęściem tej ziemi! przyjdźcie i skosztujcie jak słodkim jest Pan“.

Im więcej zbliża się do święceń kapłańskich, serce jego jest więcej przejęte uczuciami wdzięczności. Dnia 10 stycznia 1851 r. pisze do S. M. Pauliny. „Za łaską P. Jezusa zostałem dyakonem i cały drzę ze wzruszenia myśląc o tem. W dzień Trzech Króli, przy nieszporach wystawiałem Najśw. Sakrament. Co się ze mną działo gdy moje niegodne ręce trzymały Króla chwały!“ Święcenia nastąpiły w sobotę kwietną 1851 r. nazajutrz po nich te słowa tylko kreśli do S. M. Pauliny. „Później może będę mógł dać siostrze szczegóły o uroczystości wczorajszej, która mnie więcej poruszyła niż to wyrazić mogę. Dzisiaj jeszcze nie oprzytomniałem i nie pragnę zupełnie oprzytomnieć. Niech przynajmniej ogień mojej miłości goręcej się rozpali, abym mógł odpowiedzieć przeobfitym łaskom, które na mnie spadają“. Wzrószenie nowego kapłana w czasie tych dni uroczystych tak były silne, że O. Augustyn ciężko zachorował. Pisał o tem, iż byłby chętnie przeniósł się z wygnania do prawdziwej ojczyzny. „Ale posłuszeństwo

wyrzekło wstań i stanąłem do pracy“! Pytano go raz w późniejszych latach, co uczuł przy odprawianiu po raz pierwszy Mszy Św. „Com ja uczuł—rzekł—tak było silne moje wzruszenie przy dotykaniu Boga rękami mojemu, iż ciało nie zniosło tego wstrząśnienia, od tej chwili jestem zawsze chory“.

W pierwszych dniach września 1851 r. O. Dominik ówczesny prowincjał Karmelitów we Francji jadąc do Bordeaux gdzie zakładał nowy dom, wziął ze sobą O. Augustyna. W tym to mieście miał kilkakrotnie sposobność rozwinąć zrazu nieśmiało ale zawsze szczęśliwie swą gorliwość apostołską. Z Bordeaux udał się ze swym przełożonym do Brousey, w październiku zaś do Carcassone gdzie Karmelici bosci wprowadzili się do klasztoru i kościoła sprofanowanego przez rewolucję. Za powrotem do Agen znowu oddaje się z zapałem przerwany studjom teologicznym. — Szczęśliwym czuł się młody zakonnik, lecz w sercu jego jeden głęboko tkwił cień. Nie ustawał błagać Boga o nawrócenie swej rodziny, ale dotychczas ta ważna sprawa nie postąpiła ani kroku naprzód. Najmniej oporną zdawała się siostra O. Augustyna pani R. Przed wyjazdem z Paryża poznał ją z siostrą Pauliną, ufając, że ta gorliwa zakonnica wiele mu dopomoże w pozyskaniu dla Boga ukochanej siostry. W kwietniu 1852 r. dowiedział się, że siostra z mężem i synem wybierają się go odwiedzić. Wiadomość ta sprawiła mu wielką radość. Wiedział O. Augustyn, że modlitwa jest najpierwszym środkiem do pozyskania dusz. To też sam z usilnością jej się oddaje, jak również stara się o modlitwy i wyprasza je wszędzie. „Żeby to moja rodzina wiedziała pisze—ile się za nich modłał! Po seminarjach, zgromadzeniach zakonnych na tę intencję przyjmują komunję św. W maju tego roku udaje się pielgrzymka z 600 osób do cudownego obrazu Matki Najśw. w Peyragude na ukończenie nowenny, odprawianej

również na tę intencję. Tam to u stóp ukochanej Matki układa O. Augustyn nową pieśń, w której zaklina Marię aby przez miłość dla Boskiego Syna i jego w wieczności połączyła z ukochaną matką ziemską, obiecując, że wróci tu znowu jako wdzięczny pielgrzym, aby Jej podziękować za odebrane łaski. W ośmnaście lat potem w maju 1870 r. spełnia O. Augustyn swe przyrzeczenie, aby podziękować za łaskę udzielenia chrztu św. dziesięciu członkom swej rodziny. W końcu maja p. R. przyjechała według obietnicy do Agen. Długie rozmowy i porywające kazania brata wstrząsają do głębi jej duszę, oświecają umysł, przeistaczają serce. Lecz waha się; myśli że jeśli przyjmie chrzest św., może utracić swego ukochanego syna Jerzego, nie pozwala jej zdecydować się na ten krok. Lecz w końcu łaska zwyciężyła, wyraża pragnienie zostać chrześcijanką przed powrotem do Paryża, byle tylko nikt o tem nie dowiedział się. W pięć dni potem w dzień Serca Jezusowego korzystając z chwilowej nieobecności pana R. szczęśliwy O. Herman wprowadził ukochaną siostrę do Kościoła Bożego i karmił ją po raz pierwszy Chlebem Anielskim. W tym samym czasie Bóg w dziwny, niepojęty sposób przemówił do serca jej siedmioletniego Jerzego, który tylko o 4 lata później mógł być ochrzczony.

Klasztor Karmelitów w Carcassonne przy którego otwarcu był O. Augustyn, został przeznaczony dla nauk teologicznych, tam też posłano młodego kapłana w końcu czerwca 1852 r. Schodzi mu tam czas na cichej pracy, przepłatanej modlitwą, z zacisza wychodzi tylko gdy zaproszony z kazaniem, lecz i z swojej celki, rozszerza nabożeństwo ku czci Najśw. Sakramentu. Za jego staraniem powstaje Adoracja nocna w Bordeaux i Tuluzie.

Rok 1853 schodzi mu na ciągłych podróżach i pracach apostołskich niemal w całej południowej

Francji. Jak dawniej w fantastycznych wyprawach, tak teraz w świętych pielgrzymkach trudno podążać za nim i zliczyć miejsca, gdzie rozbrzmiewa w ustach jego słowo Boże. Wszędzie chcą go słyszeć, sam jego widok sprawia głębokie wrażenie. W Lyonie wygłasza kazanie na cel dobroczynny i skutek był tak świetny, że kwesta przynosi 60.000 franków. Głosi kazania w Genewie w Beziers, Montpellier i Awignon, Toulon, Marsylii, a wszędzie porывa serca swych słuchaczy i moc osób nawraca do Boga. Te ciągłe podróże i praca wyczerpały jego organizm i lekarze kazali mu jechać koniecznie do Costelbelle, gdzie rozkoszny klimat i powietrze morskie wielu zdrowie przywróciło. Za towarzysza dano mu O. Ludwika od Najśw. Sakramentu. W maju wyruszyli w drogę. Pobyt tam był czasem wielkich cierpień fizycznych dla O. Augustyna. Ale nie brakowało i pociech, gdyż biskup pozwolił im przechowywać Najśw. Sakrament. Korzystając z tej wyjątkowej łaski chory chociaż bardzo osłabiony codziennie odprawiał Najśw. Ofiarę, stojąc zwykle na jednej nodze gdyż drugiej używać nie mógł. „Jestem na dobre przykuty do krzyża—pisze 23 czerwca—przynaję, żem z tego bardzo rad. Noga od kolana do stopy pokryta otwartymi ranami. Miejscowość tu prześliczna, a wśród tej cudnej natury, tuż, tuż przy mnie maleńka kapliczka, a w tej kaplicy maleńkie tabernakulum... tak, Jezus, miłość nasza, zamknął się umyślnie dla mnie na cały czas mojego pobytu w tej uroczej samotności. Jekżeż Mu mam za tę łaskę dziękować. Przytem wszystkim jestem otoczony najtroskliwszą opieką. Bez cudu mógłbym powrócić do zdrowia. A jednak, ani kroku ku polepszeniu nie zrobiłem! 1 lipca mam wyjechać. Wola Jezusa jest rajem moim“. Po kilku tygodniach kuracji z rozkazu przełożonych udał się do Bagneres miejsca leczniczego w Pirenejach, lecz gdy i tu polepszenia zdrowia nie było, pro-

wincjał zakonu nakazał mu odprawiać nowennę do M. Boskiej z la Salette. Po tej nowennie nastąpiło narazie znaczne polepszenie. Potem jednak pogorszenia i polepszenia następowały na zmianę i byłyby złaowały mniejszą odwagę, lecz O. Augustyn nie skarżył się nigdy, chyba na to, że go pielęgnują zbyt troskliwie. „Kochajmy Jezusa—mawiał—wszystko inne niczem jest“. — W ciągu jednak października mógł pojechać do Montpellier przygotować nową fundację i do Bagnères na założenie kamienia węgielnego pod kościół karmelicki. Klasztor i kościół w tem miejscu powstał wprost w cudowny sposób, wiele w tem brał udziału i położył pracy O. Augustyn. On kierował przez trzy lata robotami nie opuszczając swych prac apostolskich, a chociaż często praca musiała być przerywana dla braku funduszy, nie zniechęcał się wcale, a jego bezgraniczna ufność ku Bogu nie zawiodła go nigdy, gdyż zawsze w cudowny sposób napływały pieniądze i można było wracać do przerwanej pracy. Lecz gdy wszystko było gotowe, innego zakonnika pozostawiono do zarządu nową rezydencją, O. Augustynowi powierzając nowe prace. W połowie listopada chociaż zdrowie jego nie było w świetnym stanie, obiecał pojechać z kazaniem do Bordeaux; obietnicy dotrzymał Bóg tylko wie kosztem jakich wysiłków. Z Bordeaux pojechał do Angers i Tours w sprawie adoracji nocnej i tam spotkał się z p. Dupont, najgorętszym czcicielem Najśw. Sakram. Późną jesień i zimę spędził O. Augustyn w swym klasztorze w Carcassonne, gdzie spoczynek i cisza regularnego życia przywróciły mu nieco siły. Na kazania wielkopostne zaproszony był do Pamiers i mówił kazania, aż do świąt wielkanocnych, w kwietniu jest już z kazaniem w Lyonie, 23 jedzie do Paryża, gdzie po raz pierwszy pokazuje się w ubraniu mnicha i głosi słowo Boże w jednym z najznaczniejszych kościołów Paryża, św. Sulpicjusza.

Rozgłos nawrócenia Hermana sprowadził tłumy ludzi. Sam widok dawnego ulubieńca stolicy, w surówce zakonnej ubraniu sprawiał widoczne wzruszenie. Cóż mówić o wrażeniu jakie wywołało samo kazanie. „Najdrożsi Bracia w Chrystusie! — mówił — „Moim pierwszym obowiązkiem, gdy wstępuję na kazalnicę jest uroczyste zadośćuczynienie za zgrzeszenia jakie dałem ongi temu miastu. Moglibyście bowiem mi powiedzieć: jakim prawem przychodzisz nas uczyć, wyjaśniać dogmata wiary św., wymawiać drogie nam imiona Jezusa i Marji, ty, któryś je tysiąckrotnie, w oczach naszych znieważał, ty, któryś z grzesznikami walał się w błocie grzechu i nieprawości? Tak, Bracia moi! wyznaję, że zasłużyłem na waszą wzgardę i odrzucenie... To też gotów jestem w worze pokutnym klęczeć u drzwi tego kościoła, błagając o wasze modlitwy... To też w ubraniu pokutnym stoję tu przed wami, z ogoloną głową i bosą stopą, jako członek surowego zakonu. Bóg mi przebaczył, święta woda Chrztu św., popłynęła po mojem czole... Marja, Matka moja mi przebaczyła, czy i wy Bracia moi nie zechcecie mi przebaczyć?“ Można się domyśleć — jak to rzewne wezwanie przyjętem było przez słuchaczy, młodzież sympatji dla mówcy. „Znałem świat — mówił dalej — przebiegłem świat, lubiłem świat, a jednej rzeczy w świecie się nauczyłem, to, że on szczęścia nie daje! Szczęście! Wszak za nim zbiegałem lądy i morza! Ach, Boże! gdzież ja złotego snu szczęścia nie szukałem? Ale czyż go znalazłem? A wy Bracia, czy znaleźliście szczęście? Czy wam nic nie brakuje? Ach! mnie się zdaje, że tak nad tą wielką stolicą, jak nad światem całym wznosi się jeden wielki jęk, wyraz skargi i boleści tysięcy... Zdaje mi się, że i z waszych piersi wyrывa się ten okrzyk cierpiącej ludzkości: „Szczęście, gdzież

ty jesteś? gdzie cię mam szukać? gotów jestem wszystko oddać byle cię znaleźć! Jakże wytłómaczyć ten tajemniczy zawód, wszakże człowiek stworzony do szczęścia? Tak, Bracia moi! ale niestety ludzie szukają tam, gdzie go znaleźć nie mogą! Otóż ja, ach słuchajcie! znalazłem szczęście! znalazłem je w takiej obfitości, w takiej pełni, że moje serce objąć nie może ogromu radości i wesela jakie je przepełnia i oto w samotni mojej uczułem potrzebę przyjść podzielić się z wami tem szczęściem, zaprosić was, abyście zechcieli wziąć w nim udział“. W dalszym ciągu tłumaczy na czem zależy szczęście, że Bóg tylko jeden może zaspokoić pragnienie serca człowieka i kończy temi słowami: „Kochajmy Jezusa! jedno tylko szczęście na ziemi: Kochać Jezusa i być od Niego kochanym.“ Tak przerwany z miasta do miasta wśród ciągłych trudów i pracy spędza swe życie. Był upragnionym i powoływanym pozagranicami Francji. W lutym 1855 r. otrzymał rozkaz od O. Jenerała aby się udał do Belgji. Podróż ta była źródłem wielkich pociech dla O. Augustyna, wszędzie mówił o Eucharystji. W tym czasie przyjaciel jego hr. de Cuers wstąpił do stanu duchownego, nieco później do nowo powstałego zgromadzenia Naśw. Sakramentu, a dawniejszy spowiednik ks. de la Bouillerie został mianowany biskupem w Carcassonne, co mu dało większe pole do rozszerzania umiłowanych przez siebie dzieł eucharystycznych.

W grudniu 1855 r. dowiedział się O. Herman o śmierci swej matki, zmarła nie nawrócona, najgorętsze pragnienia syna, najzarliwsze modlitwy jego nie odniosły skutku. Łatwo sobie wyobrazić boleść tego kochającego serca. I miłość i wiara jego na ciężką były narażone próbę. Lecz nie uległ pokusie zwątpienia, rąk nie opuścił. Tegoż dnia wieczorem musiał mieć kazanie w Lyonie, mówił o śmierci, a z taką siłą

i namaszczeniem, że do dna wstrząsnął serca słuchaczy. Gdy na końcu wspomniał o własnej boleści, odpowiedziano mu łkaniem. Wkrótce potem będąc w Ars, O. Herman zwierzył się błogosławionemu już dzisiaj ks. Vianney ze swego smutku i niepokoju. „Ufaj—rzekł ten święty kapłan—ufaj, a przyjdzie dzień, będzie to w święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, który ci przyniesie wielką pociechę“. Przepowiednia ta sprawdziła się w sześć lat po śmierci matki 8 grudnia 1861 r. Tego dnia otrzymał O. Herman przez ręce pewnego kapłana T. Jezusowego list następującej treści: (osoba, która ten list pisała, zmarła już w opinii świętobliwości, znaną była wśród osób pobożnych nie z nazwiska ale z wydania wielu dziełek tchnących najgorętszą miłością ku Jezusowi w Najśw. Sakramencie) „Dnia 18-go października doznawałam po Komunii św. tego słodkiego uczucia połączenia z p. Jezusem, którym mnie tak silnie przejmuję, iż wiara już mi się staje niepotrzebną. Usłyszałam głos Jego i słowa odnoszące się do rozmowy, którą w wigilję tego dnia miałam z pewną osobą. Przypomniałam sobie zaraz, że w tej rozmowie moja przyjaciółka wyrażała zdziwienie, iż P. Bóg, który wszystko obiecał modlitwie, nie wysłuchał próśb O. Hermana, gdy się tak gorąco o nawrócenie matki modlił. Staralam się uspokoić ją, tłumacząc, że nie powinniśmy sądzić tajemnic postępowania Bożego. Teraz zaś ośmieliłam się zapytać p. Jezusa jak się to stało, iż mógł oprzeć się prósbom O. Hermana i odmówić mu nawrócenia matki? Oto odpowiedź, którą usłyszałam. „Dlaczego Anna zawsze bada moje skryte wyroki i chce przeniknąć moje tajemnice? Powiedz jej, że z obowiązku łaski mojej nikomu nie daję, ale komu mi się podoba, a tak czyniąc, nie przestaję być sprawiedliwym i sprawiedliwością samą. Niechże wie jednak, że raczej poruszyłbym niebo i ziemię, aniżeli bym miał niewiernym się

okazać moim obietnicom, i że każda prośba, która ma na celu moją chwałę i zbawienie dusz, będzie wysłuchaną, byleby miała potrzebne warunki. Aby cię o tem przekonać, dam ci światło, które ci objawi co się działo w chwili śmierci matki O. Hermana“. I oto com zobaczyła: W chwili gdy dogorywała p. Cohen, gdy się wydawała bez przytomności, prawie bez życia, oto nasza dobra Matka Marja, padając do nóg swego Boskiego Syna, zawołała: „Miłosierdzia, o Synu! nad tą duszą, która ma zginąć! Zrób, proszę Cię, dla matki mego sługi Hermana, cobyś chciał, aby on zrobił dla mnie, gdybyś Ty był na jego miejscu a ja w jej położeniu. Dusza matki jest mu tak drogą! tysiąc razy mi ją oddawał i polecał mej opiece! Czyż mogę patrzeć na jej zgubę? Nie, nie, ta dusza jest moją własnością, domagam się o nią jako o cenę Krwi Twojej i boleści moich pod krzyżem“. Zaledwie Matka Najśw. przestała mówić, gdy łaska silna, potężna wytrysnęła ze źródła łask wszystkich z Serca Jezusowego i przesywając serce biednej umierającej Izraelitki, zwyciężyła natychmiast jej opór i zatwardziałość. Ta dusza zwróciła się z miłością do Tego, który ją miłosierdziem dosięgał aż na łonie śmierci i zawołała: „O Jezule Boże chrześcijan, Boże, którego syn mój wzywa, wierzę, ufam, zmiłuj się nademną! W tym okrzyku, który Bóg tylko słyszał, zawarty był akt żalu, pragnienie chrztu i postanowienie nawrócenia się gdyby życie było przedłużone. W tych uczuciach dusza zerwała słabe pęta, łączące ją jeszcze z tą ziemią i stanęła przed Tym, który jej był pierwaj zbawcą aniżeli sędzią. Pokazawszy mi to wszystko P. Jezus rzekł: „Donieś o tem O. Hermanowi, chcę aby miał tę pociechę po długich cierpieniach i ażeby rozgłaszał dobroć serca mej Matki i Jej potęgę nad mojem“. List zakończony był temi słowy. „Zupełnie nieznana O. Hermanowi, biedna chora, której ręka kreśli te wyrazy, cieszy się

myślą, że one wleją trochę pociechy w jego zbolące serce syna, kapłana śmie przytem prosić o jego modlitwy, ufając, że nie odmówi duszy złączonej z nim węzłami wspólnej wiary i tej samej nadziei". Lecz zanim dowiedział się o tem, O. Herman wiele bólu doznał w swej duszy. Pośród prac apostołskich, pośród trudów nowych fundacji i znojęw kaznodziejstwa, Bóg udzielał od czasu do czasu słudze swemu chwile wielkiej radości i słodkiej pociechy, które go krzepiły na dalszą drogę i dalsze prace. Taką błogą chwilą był między innymi dzień 14-go października 1856 r. gdy O. Augustyn udzielił Sakramentu chrztu św. siostrzeńcowi swemu, jedenastoletniemu Jerzemu R. Już sześć lat przedtem, gdy był mały Jerzy z rodzicami w Agen u O. Augustyna, Bóg w przedziwny i cudowny sposób przemówił do niego w czasie Bożego Ciała z tej monstrancji, gdzie Jezus dla naszego szczęścia raczy się ukrywać, tak silnie, że Jerzy uwierzył w obecność Boga w Hostji utajonego, zanim poznał jakikolwiek dogmat świętej wiary naszej. Widząc jak dzieci rzucają kwiatki przed Najśw. Sakramentem, zaczął usilnie prosić matki aby i jemu na to pozwoliła. Matka uległa dziecku. Po nabożeństwie uszczęśliwiony Jerzy biegnie do swego ojca i woła: „Czy ojciec wie, jakie mnie szczęście dziś spotkało, rzucałem kwiatki przed Panem Bogiem!“ Słyszając to wyznanie wiary, przestraszony ojciec postanowił jaknajprędzej pośpieszyć do Paryża, aby nie wpłymano na jego jedynaka, na którym pokładał całą nadzieję. W drodze niedomyślano się wcale, że pani R. należy już do Kościoła katolickiego. Mały Jerzy jednak nie zapomniał wrażeń odebranych w czasie procesji Bożego Ciała, często mówił swej matce i wypytywał o różne tajemnice wiary katolickiej. Matka z radością tłumaczyła mu wszystko i rozwijała w nim znajomość Boga. Strzała, która padła z Hostji Przenajśw. w to młode serce przeszła je nawskróś i rana nigdy za-

goić się nie miała. Dziwiła go bardzo zmiana w całym zachowaniu się matki, jaką zauważył od ostatniej podróży. Nakoniec, niemogąc wytrzymać już dłużej, zawołał któregoś wieczora, gdy ojciec już udał się na spoczynek: „Mamo! przysięgnij mi, że nie jesteś chrześcijanką, inaczej będę tak myślał“. Zmieszana matka nie wiedziała co odpowiedzieć, a Jerzy mówił dalej: „Ach, widzę mamo, żeś już chrześcijanką! mam nadzieję, że i mnie uczyni P. Jezus niedługo tę samą łaskę! Ale czy przynajmniej poczekałaś na mnie z pierwszą Komunią św.?" Młoda kobieta w nieopisanem uczuciu wzruszenia i radości odważyła się powiedzieć dziecku, iż codziennie prawie żywiła się Chlebem Anielskim. Chłopczyna łzami się zalała. „O czemuś mnie nie poczekała, przynajmniej pozwól mi, mamo, przytulić się do ciebie, gdy P. Jezusa masz w sercu! Mamo! obiecaj mi, że po przyszłej Komunii św. przyniesiesz i mnie cząsteczkę, — czyż matki nie dzielą się wszystkim z dzieckiem swoim?" I całował z uszanowaniem jej suknię w bliskości serca, gdzie codziennie spoczywał Jezus. — To rwanie się biednego dziecka do wiary, do chrztu, do komunji św. trwało całe cztery lata. Ile przez ten czas przeniósł biedny Jerzy walk, ile bólu wycierpiał, trudno powiedzieć. Było to rodzajem męczeństwa, męczeństwa miłości ku Boskiej Eucharystji. Jedenaście lat miał Jerzy gdy pierwszy raz był obecny na uroczystości pierwszej Komunji św. dzieci. Jaka to straszna męka bezsilnego pragnienia dla jego serca, pałającego miłością ku Jezusowi. On zna Jezusa, on kocha Go, jego serduszko rwie się do Niego, widzi jak mali towarzysze zabaw i nauk śmiało i z radością, idą do Stołu Pańskiego, a on musi się kryć i w ciemnym zakątku kościoła, łzami zalany z zazdrością patrzy na szczęście tych dzieci! W kilka miesięcy potem matka Jerzego napisała do O. Hermana aby przyjeżdżał prędzej, gdyż dłużej nie może

już się opierać prośbom dziecka, że Jerzy oświadczył, że pierwszego księdza, którego spotka na ulicy, prosić będzie o chrzest św. Trudności były wielkie, gdyż trzeba było kryć się przed ojcem, który stanowczo sprzeciwiał się zmianie religii syna. Lecz Bóg dopomógł i w największej tajemnicy uroczystość doszła do skutku. Któż opisze szczęście Jerzego gdy przyjmował chrzest św. a potem gdy przyjął do serca to słodkie Dziecię Jezus, które go od tak dawna wabiło Boskimi wdziękami, W parę tygodni potem Jerzy jeszcze przystąpił do Komunii św. w dzień Wszystkich Świętych. Nazajutrz wybiła dla niego godzina próby: ojciec kazał mu uczestniczyć w swej modlitwie, a gdy dziecko wyznało swą wiarę i sprzeciwilo się temu stanowczo, wpadł w straszny gniew i uwiózł potajemnie syna od nieszczęśliwej matki i umieścił o 225 mil od Paryża w zakładzie prote stanckim pod obcym nazwiskiem, tak że wszelkie usiłowania aby go odnaleźć okazały się daremne. Kiedy widziano, że gorące łzy wylewa, tęskniąc za matką, mówiono mu: „Gdy się wiary wyrzekniesz, oddany jej będziesz!” „O nie—wołał—jestem chrześcijaninem—katolikiem i wolę wszystko wycierpieć raczej niż wiarę porzucić!” Pomimo tej jego stałości, pisano wciąż matce, że syn jej wyrzekł się wiary. Biedna matka nie wierzyła temu, a u stóp Jezusa szukała pociechy w swym żalu i błagała o wytrwanie dla ukochanego dziecięcia. Nakoniec po kilku miesiącach tych bolesnych przejść, ojciec pozwolił na widzenie się dziecka z matką, lecz pod warunkiem, że o religii nie będzie wzmianki. Chociaż nie mogła swobodnie porozmawiać z synem, lecz po uściskach Jerzego, po całym jego zachowaniu się poznała biedna matka, że niezachwianie trwa w swych przekonaniach. Słodko było dziecku zobaczyć swą matkę, ale do szczęścia jego to nie wystarczało. On nawrócony widokiem Eucharystji pragnał

i łaknął tego pokarmu anielskiego; lecz strzeżono go pilnie, a przytem był w kraju gdzie nie było katolickiego kapłana. Nakoniec po 10 miesiącach matka wyszukała misjonarza i przyjsć miał do przyległego lasku koło zakładu. Jerzy uprzedzony wybiegł niepostrzeżenie i nakoniec mógł odbyć spowiedź św. Po kilku dniach cudownie przyjął Komunię św., przyniesioną przez tegoż misjonarza, wraz ze swoją ukochaną matką przy ołtarzyku przygotowanym w jej pokoiku. W kilka dni potem pisał Jerzy do Ojca Hermana. „Gdy się w nocy obudzę, mój drogi wuju, i gdy pomyślę o tych łaskach szczególnych, jakimi mnie Jezus obsypał w tym dalekim niekatolickim kraju, a mianowicie o tej komunji św. przyjętej prawie cudownym sposobem w pokoiku Mamy, nie posiadam się z radości i ledwo wytrzymać w łóżku mogę, tak mnie wdzięczność ku Bogu porusza!” Dziecko tak prześladowane, zostało wreszcie oddane matce i odtąd już się nie rozdzielili.

Ta stałość dziecka pobudziła do przyjęcia wiary św. i brata starszego O. Hermana p. Alberta Cohena. „Religja, która taką siłą uzbraja dziecko—powiedział—musi być Boską dlatego i ja chcę zostać katolikiem”. Bóg dał więc pociechę O. Hermanowi, że i starszego brata wraz z całą rodziną przyjął do Kościoła. Albert, chcąc się odwdzięczyć Bogu za łaskę powołania do prawdziwej wiary, wystawił niemal wyłącznie swym kosztem kościół w mieście Harburgu, które dotychczas nawet kapliczki katolickiej nie miało. Ojciec Hermana umarł niestety w błędach judaizmu. Przed śmiercią zapragnął widzieć się z Hermanem, który natychmiast przybył, lecz z bólem przekonał się, że wszelkie usiłowania aby nawrócić tę duszę będą daremne. Stosunek był serdeczny, ale zatwardziałość bez ratunku. Prawie ostatnie słowa ojca do Hermana były: „Przebaczam ci trzy wielkie twoje winy: żeś został katolikiem, żeś siostrę nawrócił i siostrzeńca ochrzcił”.

Śmierć ojca w takim usposobieniu była tem boleśniej-
szą dla O. Augustyna, iż jeszcze nie był odebrał listu
dającego mu nadzieję co do zbawienia duszy matki.
Mógł więc wówczas myśleć, że nigdy z rodzicami nie
spotka się w szczęśliwej wieczności.

Znając niezrównaną gorliwość O. Hermana, jego
poświęcenie się, jego zaparcie się i wpływ jaki wy-
wierała na wszystkich jego osoba, przełożeni zakonu
posyłali go wszędzie gdzie tylko zakładano nowe klasz-
tory, budowano kościoły, prowadzono misje; trudno
wyobrazić sobie, jak ten gorliwy zakonnik miał czas
na wszystko. W roku 1859 rząd francuski oddał po-
karmelickie budynki i kościół w Lyonie, tam więc po-
słano zaraz O. Augustyna. Po trzech tygodniach
ogromnej pracy, doprowadził już do tego, że mógł
do kościoła wnieść Najśw. Sakrament. Dnia 8 września,
po poświęceniu kościoła wszyscy zauważyli z jaką ra-
dością O. Augustyn sam zapalił lampkę, mającą odtąd
dzień i noc płonąć przed Bogiem utajonym, jedynym
przedmiotem jego miłości. Wiele zakonnicy musieli
przecierpieć w nowo założonym klasztorze, lecz Bóg
wspomagał ich ciągle w cudowny sposób, a O. Au-
gustyn, który posiadał tak wdzięczne serce, starał się
wciąż dodawać do chwały Bożej i nie szczędził swych
sił, aby tylko Bogu przysporzyć dusz miłujących Go.
W Lyonie za jego staraniem powstało bractwo dziek-
czynienia za wszystkie dobrodziejstwa jakie Bóg zlewa
na świat, a szczególnie dar nad dary, za Jezusa uta-
jonego w Sakramencie miłości. Członkowie tego bract-
wa obowiązani tylko odmawiać codziennie 3 Ojciec
Nasz, Zdrowaś Marjo i Chwała Ojcu. Prędko i inne
miasta prosiły o wprowadzenie tego bractwa, a Bóg
widać je błogosławił, bo w prędkim czasie 20.000 osób
doń należało. Wogóle Bóg błogosławił wszystkiemu
do czego O. Herman przyłożył swej ręki, a ilość dusz

wszelkiego pochodzenia i wieku, które za jego wpły-
wem nawróciły się do Boga była niezliczona.

O. Augustyn był tak niezmiernie kochany przez
ludność miasta Lyonu, że gdy szedł ulicą, co krok go
zatrzymywano, a padając na kolana proszono o błogo-
sławieństwo. Dla pokory O. Hermana było to praw-
dziwą męczarnią, to też postanowił prawie nigdy nie
chodzić piechotą. Jednego dnia mając dużo interesów,
najął dorożkę na kilka godzin i objechał znaczną
część miasta. Gdy powrócił do klasztoru chciał zapłacić
dorożkarzowi, lecz ten zawołał: „Jeszczeby mi Ojciec
płacił za zaszczyt jaki mi zrobił, jeżdżąc moim powo-
zem? nie, nigdy! niech mi Ojciec da błogosławieństwo,
a dość będzie zapłaty!“ I trzeba było ustąpić, nie przy-
jął nic, oprócz błogosławieństwa ukochanego Ojca.
Tych hołdów i uwielbienia przeląkł się O. Augustyn;
aby jego dusza nie poniosła szkody, prosił Jenerała
aby go odwołano z Lyonu. Pragnął pojechać na misje
zagraniczne w Indjach. Ale przełożeni posłali go
na inne pole od kilku wieków odlegiem leżące.

W roku 1862 O. Augustyn pojechał do Rzymu
na wielką uroczystość kanonizacji japońskich męczen-
ników, która odbyć się miała 8 czerwca w dzień Zie-
lonych Świątek. Zaraz na wstępie do tego miasta
spotkał O. Augustyn dawnego mistrza swego Liszta.
Lecz uczeń stał się mistrzem; otwierał dawnemu na-
uczycielowi świat pełen innej harmonji. W kilka dni
Liszt przyjmował z rąk O. Augustyna komunję św.—
Lecz sprowadzając go do Rzymu, Bóg miał jeszcze
wyższy cel, w którym chwalebne zadanie miało być
połączone z wielką ofiarą. Spotkał się tu z kardynałem
Wisemannem, który tak wielką rolę odegrał w odno-
wieniu Anglii. Kardynał Wisemann odrazu zrozumiał
jakiego apostoła pełnego poświęcenia i zapału ma
przed sobą w osobie O. Augustyna. Zapragnął mieć go
koniecznie na swej ziemi, prosił przeto Jenerała Kar-

melitów, aby O. Augustynowi powierzył misję założenia domu w Londynie. Jenerał odmówił prośbie, gdyż uważał, że pobyt tak gorliwego zakonnika potrzebny jest do podtrzymania świeżych jeszcze fundacji we Francji. Lecz kardynał nie dał za wygraną, a nie mogąc uprosić Jenerała, prosił o wstawiennictwo Piusa IX. Jenerał nie mógł odmówić Papieżowi i wyjazd O. Augustyna do ziemi angielskiej został postanowiony. Bolesna to była ofiara dla O. Augustyna; rozstawać się musiał z braćmi zakonnymi, z domami, które własną swą pracą wznosił lub urządził, z duszami, które do Boga prowadził; ze ściśniętym sercem rozstawał się ze swą przybraną Ojczyzną, lecz przed ofiarą nie zawahał się. Wyjechał z Paryża 5 sierpnia i puszczał się w drogę jak prawdziwy apostoł, nie miał przy sobie żadnych rzeczy ani pieniędzy, tak że aby mieć pieniądze na drogę musiał kwestować między znajomymi i z kwotą 160 franków pojechał zakładać klasztor. O. Herman znał Londyn w młodości swej, lecz jakże w odmienniejszej roli przyjeżdżał tam teraz! Narazie O. Augustyn zamieszkał w domu zakonnicy Wniebowzięcia. Tam powoli wyrabiał sobie stosunki i zbierał jałmużny. Z czasem zaczęto sobie przypominać dawnego Hermana, poczęto go odwiedzać i wkrótce zaczął swe kazania. W dzień Ś-tej Teresy 15 października 1862 r. Karmelicy osiedlili się na stałe w Londynie w małym domku. W skromnej kapliczce, zamienionej z małego pokoju, zebrali się bracia przybyli z Francji do pomocy O. Augustynowi. O. Augustyn odśpiewał tego dnia sumę, a wieczorem przybył kardynał Wisemann z błogosławieństwem i słowem zachęty. Pracy było wiele, wszystko najtrudniejsze O. Augustyn brał na siebie, a ponieważ on jeden umiał po angielsku, co chwilę potrzebowano go do wszystkiego; ale w rękach jego czas się pomnażał. Już w styczniu 1863 r. ogłosił rekolekcje, które sam jeden dawał, pisząc wszystkie ka-

zania i ucząc się ich na pamięć, gdyż lękał się improvizacji w tym obcym i trudnym języku.

Tego jednak jego gorliwości było zamało. Zaraz po osiedleniu się w Londynie odnalazł blisko wioskę Brighton, zamieszkałą przez samych Niemców protestantów. Zaczął ich odwiedzać a jego obejście pełne miłości a przytem język ojczysty, przyciągało do niego wszystkich. W prędkim czasie zapowiedział, że przybędzie z kazaniem; słuchaczy miał licznych, praca nie była daremna, przy końcu Wielkiego Postu, wielu z tych biedaków powróciło do owczarni Chrystusowej. Wdzięczność ich i miłość dla tego, który im drogę prawdy wskazał, była tak wielką, iż oddali się zupełnie pod jego kierownictwo.

Kardynał Wisemann, mając O. Augustyna pod ręką, chciał w zupełności wyzyskać jego zdolność i gorliwość. Poleciał mu opiekę nad wszystkimi praktykami, odnoszącymi się do czci Przenajśw. Sakramentu; zamianował go również egzaminatorem duchowieństwa djecezji i powierzył rekolekcje dla księży.

Pod takim brzemieniem pracy upadł wkrótce organizm O. Augustyna, w ciągu lata zachorował, ale zaledwie do sił powracać zaczął, jedzie do Paryża dawać rekolekcje członkom Adoracji nocnej. Na zakończenie daje sam komunję św. rekolektantom, 700 mężczyźn przystępuje do Stołu Pańskiego. Jakież to szczęście dla O. Augustyna! „Wróciłem z Paryża—pisze nieco później—z sercem przepelnionem najśłodsza pociecha! Ale P. Jezus kazał mi za to zapłacić, wróciłem chorym i przez dwa tygodnie musiałem leżeć. Jednak ani jednej Mszy św. nie opuściłem“. Wkrótce w Londynie udało mu się również ustanowić Adorację nocną.

Po roku pobytu w Londynie okazała się potrzeba sprowadzenia więcej zakonników do obsługi kościołka już bardzo uczęszczanego. Nie wystarczało zakonni-

kom dotychczasowe mieszkanie, musieli przenieść się do większego domu. W prędkim czasie dom ten z ogrodem został nabyty przez Karmelitów. „Teraz możemy powiedzieć—pisze O. Augustyn, że Karmel założony na ziemi angielskiej, bo kącik, gdzie się przytulamy, jest prawdziwie naszym. Teraz nam potrzeba kościoła: szepnijcie o tem słówko św. Józefowi! I rzeczywiście, kościół zaczął się budować. Dwa lata nie upłynęły, a stała już gotowa nowa świątynia. 13 sierpnia 1866 r. pisze O. Augustyn do siostry. „Uroczystość poświęcenia odbyła się wspaniale i tłumy wiernych przyciągnęła. Mamy piękny kościół, doskonałe organy i... dużo długów. Ale to rzecz św. Józefa“.

Lecz tych prac w Londynie za mało było O. Hermanowi; gdzie tylko wiedział, że jest możliwe pole do pracy, tam biegł i wysiłał się byle choć kilka dusz zyskać Jezusowi. Przez te lata, spędzone w stolicy Anglii, Irlandja, Szkocja, Francja, Belgja, Prusy witały kolejno apostoła Najśw. Sakramentu i słyszały z ust jego pełne namaszczenia i ognia głoszone słowo Boże. Jak mógł wytrzymać słaby organizm tyle nadludzkiej pracy, po ludzku wytłómaczyć trudno; Bóg sam wspierał go widocznie. O. Augustyn chorował często i dużo cierpiał, lecz gdy go wzywała praca apostołska, odnajdywał jakąś dziwną siłę, zdawało się, że zmartwychwstaje, jechał pełen zapału aby spełnić dobrowolnie podjęty obowiązek, ale za powrotem do domu dawne cierpienia wracały. W lutym 1865 r. daje misję w Attonie, niedaleko rodzinnego miasta. Zaraz po powrocie do Londynu rozpoczyna kazania Wielkopostne; po Wielkiejnocy jedzie dawać rekolekcje we Francji. 16 maja jest z powrotem w Londynie, a 25 maja z największą radością składa przełożeniu w ręce O. Ludwika. To mu daje więcej czasu i sił do prac apostołskich. W październiku jedzie do Rennes, w Ad-

wencie jest w Berlinie gdzie na zakończenie misji 7.000 osób przystępuje do Komunii św. Potem jedzie do Dijon i Lyon, a za powrotem do Londynu znajduje nowe pole do pracy: cholera wybuchła w olbrzymiej dzielnicy tego miasta a Karmelici z całym zaparciem się siebie niesli pomoc chorym. „Przygotowałem na śmierć znaczną liczbę umierających — pisze O. Herman — ale mnie P. Bóg nie osądził godnym przy nich śmierć znaleźć“. Gdy zaraza ustała, jedzie w głąb Irlandji i wydziwić się nie może silnej i gorącej wierze tego ludu. „Możnaby myśleć, że się jest w pierwotnym kościele—pisze—„Wczoraj miałem 9.000 słuchaczy. Nigdzie nie widziałem takiej wiary“. Przez lata 1866, a 1867 pielgrzymki misyjne O. Augustyna nie ustają, przebywa kolejno w miastach: Rouen, Rennes, Roder, Valence, w Rzymie; w Paryżu, w Paray-le-Monial, przebiega Anglję, Irlandję, Prusy, wszędzie daje misje, rekolekcje, a nawet jedzie z jednym kazaniem, gdy go wzywają. W końcu roku 1867 wraca do Londynu, ale wkrótce opuszcza na zawsze ten klasztor, który jemu zawdzięcza swoje istnienie. Po kazaniach Adwentowych w Rouen jedzie na parę tygodni do Broussey aby tam trochę odpocząć. Na Wielki Post jedzie do Berlina gdzie tłumy obiegają ambonę; skutki nawrócenia są tam zdumiewające. Pomimo takiego zapału i oddania się pracy apostołskiej, na dnie serca O. Augustyna tkwiła ciągle żądza samotności, pragnienie zatopienia się w Bogu bez żadnej przeszkody. Nakoniec w kwietniu 1868 r. pragnieniu jego staje się zadość. Po 10 latach bezustannej pracy przełożeni pozwalają mu zamieszkać w Tarasteks o milę drogi od Lourdes w „Pustelni“ prowincji francuskiej do której powstania przyczynił się również O. Augustyn swoją niezmordowaną pracą i poświęceniem. Niezrównaną była radość O. Augustyna w tej świętej Pustelni, zupełne oderwanie od świata, samotność prawie ciągła, ustawiczne

przebywanie z Bogiem tak bardzo przemawiały do jego duszy.

Zaledwie jednak zaczął kosztować słodczy samotności, gdy Bóg go doświadczył chorobą, zagrażającą opuszczeniem ukochanej Pustelni. Choroba oczu była poważna, O. Augustyn nie znosił najmniejszego światła, nie mógł przeczytać ani literki, groziła ślepotą zupełna. Wszelkie leki mało skutkowały. Podano mu wtedy myśl odprawienia nowenny do Matki Boskiej z Lourdes, która uzdrowiła tylu niewidomych. Ta myśl uśmiechnęła mu się więcej niż wszelkie kuracje. Przypomniawszy sobie, że przed 22 laty N. Marja Panna uleczyła go z daleko gorszej ślepoty, a więc z ufnością zwrócił się do Marji, wierząc silnie, że i teraz uleczy. Codzień obmywał oczy wodą z cudownego źródła i gorąco się modlił do Niepokalanej Pani, a z nim razem wiele dusz pobożnych. Szóstego dnia nowenny idzie piechotą jako pielgrzym do Lourdes i odczuwa już znaczne polepszenie. Dziewiątego dnia, będąc w samej grocie, przy tem cudownem źródle, uczuł, że cierpienie zupełnie znikło. Mógł więc wrócić do wszelkich ostrości swojej reguły i w dalszym ciągu prowadzić życie pustelnicze. W kilkanaście dni po tem cudownem uzdrowieniu, 12 listopada O. Augustyn powrócił do Lourdes odprawić Mszę dziękczynną, po której w rzewnych słowach przemówił do obecnych, dzieląc się z nimi uczuciami radości i wdzięczności, które serce jego tak czułe i gorące ledwo objąć mogło. W W. Poście musiał opuścić swoją Pustelnię i podążyć na kazanie pasyjne do Genewy, zaledwie jednak ukończył, powrócił pośpiesznie do swej 5-tej Pustelni. Tu mu powierzono bardzo miły dla jego serca urząd zakrystjana. Tu także układa nowy, prześliczny zbiór pieśni pod tytułem „Tabor“, wyrażają one wymownie stan wewnętrzny piszącego. — „Czuję czasami — pisał stamtąd — jakoby dotykalne zetknięcie się duszy mojej z Bóstwem i po-

ciąg do poddania się bez oporu przedziwnym działaniom łaski“. „Jezus Sam! — pisze — w innym liście — niema piękniejszej melodji nad te dwa słowa. Jakież wyrazy mają podobną słodczy, podobną siłę? Niema prawdziwego szczęścia jak w Jezusie Samym i serca nasze nie znajdują spokoju, jak w pograżeniu się w Jego Sercu, tak bogatem w dary!“

W lutym 1870 roku musiał znowu opuścić Świętą Pustelnię i pojechać z kazaniami pasyjnymi do Poitiers, lecz tu spotkała go przeciwność, choroba powaliła na łóżko i nie mógł dokończyć szeregu kazań. Cierpienia swe ofiarował Bogu za słuchaczy, „a nie mogąc mówić do nich o Panu Jezusie, mówił jaknajwięcej P. Jezusowi o nich.“ Wyjeżdżając z Poitiers, musiał wstąpić na kilka tygodni do Bagnères, aby tam odzyskać utracone siły. Zaraz potem powrócił do ukochanej Pustyni, lecz nie długo już mógł się cieszyć tą ulubioną samotnością, której tak łaknął.

Kapituła Karmelitów francuskich zebrana w maju 1870 r. zamianowała go pierwszym definitorem prowincji i mistrzem nowicjusów. O. Augustyn pożegnał swą ukochaną celkę i podążył do domu nowicjackiego w Broussey. W miesiąc potem zmarł w Rzymie Jenerał zakonu O. Dominik, który przed 30 laty założył w Bordeaux pierwszy dom na ziemi francuskiej. Prowincja francuska zapragnęła gorąco posiadać zwłoki swego fundatora; prowincjał pojechał do Rzymu po ciało zmarłego, a O. Augustyn jako pierwszy definitorek objął zarząd prowincji.

Wówczas to wybuchła wojna prusko - francuska. Tron we Francji runął, a rząd stał się łupem ambicji najpospolitszego gatunku i podłych intryg. Szumowiny społeczeństwa, niczem niepowstrzymane wyszły na sam wierzch, a skutkiem tego było przesładowanie wszystkiego co szlachetne, co piękne, co prawdziwie pożyteczne dla kraju. Nienawiść religijna znalazła najpierw

swój wyraz w przesładowaniu zakonów; ci, którzy życie całe spędzili dla dobra społeczeństwa i ojczyzny spotykali się z nienawiścią, pogardą, potwarzą. O. Augustyn, który 20 lat krwawej, apostołskiej pracy poświęcił przybranej ojczyźnie Francji, z taką miał się spotkać zapłatą. Jako zakonnik, jako cudzoziemiec zwłaszcza, był solą w oku rządu i ściągnął wybuchy rozjuszonego motłochu na domy swego zakonu. O. Augustyn, nie chcąc sprowadzać na braci zakonnych napaści i zgielku ulicznego, prosił przełożonych o zwolnienie z podwójnego urzędu i o pozwolenie wyjazdu za granicę. Przed wyjazdem zapragnął odprawić rekolekcje w świętej Pustyni, aby lepiej poznać Wolę Boga. „Pragnę się oddać Panu Jezusowi i poświęcić na dobrowolną ofiarę ze wszystkim co mam, aby uprosić koniec tylu nieszczęść. Nie przestaję błogosławić tej ręki, która nas doświadcza, gdyż zarówno ona ojcowska, gdy karze, jak kiedy pieści”—pisał do rodziny. Rozmyślenia i modlitwy w głębokiej samotności Pustyni utwierdziły O. Augustyna w zamiarze opuszczenia Francji. Pożegnał więc te święte, ukochane mury i wyruszył w drogę do Szwajcarii. Tam w miasteczku Montreux osiadł O. Augustyn i z równą gorliwością oddał się pracy. Lecz praca nie odrywała jego myśli od ukochanej Francji, od tylu dusz, które zostawił, które mu zawdzięczały sprawę zbawienia. Tam walczył jego siostrzeniec Jerzy R., gotów bronić Paryża, własną pierś nadstawiając, z zapalem młodzieńca, ze spokojem czystego sumienia. Modlitwy O. Augustyna strzegą go od niebezpieczeństw. W połowie listopada biskup zapotrzebował go do Genewy. Słyszał on o smutnym losie więźniów francuskich w Prusach, nędza fizyczna i moralna była straszna. Trzeba im było apostoła, ale rząd pruski odmawiał wstępu księżom francuskim.

Przyszła mu wtedy myśl, że nikt łatwiej nie dotrze do więźniów jak Ojciec Herman; był rodem z Nie-

miec, znał cesarzową a przytem był tak popularny w Berlinie jako kaznodzieja. Propozycji O. Augustyn nie odmówił, tylko oświadczył, iż musi zasięgnąć zdania przełożonych. Odpisano mu, aby jechał gdzie go Opatrzność wzywa. Dnia 24 listopada opuszczał O. Herman Montreux z temi proroczymi słowami: „Niemcy będą mym grobem“. Już od kilku miesięcy miał to przeczucie śmierci. Gdy przybył O. Augustyn do Berlina, prosił o kapelanję w Spandau, o 14 kilometrów od stolicy, gdzie przebywało 5.300 więźniów francuskich. Pozwolenie uzyskał z łatwością, a proboszcz tego miasta ofiarował mu swoje mieszkanie. Więźniów zastał w najokropniejszej nędzy; aby przyciągnąć ich serca, zaczął zaopatrywać naprzód potrzeby fizyczne. Zachęcał ich do cierpliwości, do odwagi i ufności. Wkrótce serca wszystkie ku niemu się zwróciły. 12 grudnia pisze: „Więźniowie zaczynają prosić o spowiedź, dziś wieczór ośmiu zapukało w tym celu do mego pokoiku. Widzicie, jak słodki nasz Pan umie wynaleźć dla mnie robotę! może nigdy nie miałem tak szerokiego pola zdobycia dusz Jezusowi jak teraz!“ W innym liście pisze tak do bratowej: „Od 8-mej rano do nocy mój pokój obleżony przez więźniów, dałem się im i używają tej darowizny w całej pełni! Jeśli nie przychodzą z potrzebami duszy to z potrzebami ciała, a biedacy wiele cierpią od zimna! Jednym słowem, oddają mi miłość jaką ku nim czuję... Dzień w dzień przynajmniej pięćdziesięciu żołnierzy spowiada się i komunikuje“. O. Augustyn miał sobie powierzoną pieczę duchowną blisko sześciu tysięcy dusz. Ponieważ kościół nie mógł objąć wszystkich naraz, prowadzono co dzień do świątyni kompanję z 500 żołnierzy. Z rana miewał kazania, potem spowiadał, a te długie posiedzenia w kościele niezmiernie zimnym bardzo siły jego nadwątliły. Czas, którym mógł jeszcze rozporządzać w ciągu dnia, spędzał w szpitalu, gdzie mnóstwo było

chorych na ospę. Jemu także polecono rozdawanie jałmużn i odzieży przysyłanej z kraju, a wypełniał ten obowiązek z największą gorliwością. Nie miał ani chwili dla siebie.

W niedzielę 8 stycznia 1871 r. był w Berlinie, gdzie robił zakupy dla więźniów. Mówił, że cierpi bardzo na gardło od kilku dni i czuje się strasznie przemęczony. Wieczorem kilku księży z O. de la Billerie, Kapucynem odwiedziło go. O. de la Billerie pisał potem po śmierci do siostry O. Augustyna pani R. „Podczas gdy rozmawiał, przypatrywałem się uważnie jego czcigodnej postaci, a z tego badania wynikło przekonanie nieomyślne, iż dobiegał już do końca ziemskiej pielgrzymki. Twarz jego była blada, ale pogodna, wzrok zmęczony, ale pełen swobodnej wesołości; nad czołem, zdawało mi się, iż widzę przedświt świetlanej aureoli. W piątek dnia 13 stycznia zajechał po mnie p. Albert Cohen, aby mnie zawieźć do Spandau, gdyż dostał był wiadomość, iż O. Herman leżał chory. Gdyśmy weszli do jego pokoju zawołał: „Mój drogi Ojcze, bardzo mi ciebie potrzeba, dostałem ospy; proszę cię, abys mnie zastępował przez czas mojej choroby, gdyż mogę leżeć trzy do czterech tygodni, a szkoda przerywać rozpoczętą pracę. Zresztą, może mnie Pan Bóg zabierze, a wówczas będziesz moim następcą“. „Ach Ojcze!—odrzekłem—mam mocną nadzieję, że cię Pan Bóg zostawi dla dobra dusz!“ O. Herman pochwycił wówczas krucyfiks przy nim leżący i wpatrując się weń, rzekł spokojnie; „A ja mam nadzieję, że tym razem już mnie Bóg weźmie!“ Wzruszył mnie głęboko spokój, swoboda i ufność, z jaką te słowa wymówił“. O. Augustyn położył się, aby więcej nie powstać dnia 9 stycznia. Zaraził się był ospą, opatrząc św. Sakramentami dwóch żołnierzy tą chorobą dotkniętych, jad przyjął się za pomocą zadraśnięcia, na ręce. 15 stycznia stan już był tak groźny, iż pro-

boszcz, u którego mieszkał, udzielił mu ostatnie Oleje św. Wszystkich obecnych rozrzewnił i zbudował widok chorego w tej chwili; odnowił śluby swoje, odśpiewał pomimo wielkiego osłabienia Te Deum, Magnificat, Salve Regina i De profundis, poczem oczy ciągle trzymał zwrócone w stronę kościoła, jednocząc się z Jezusem tam rzeczywiście obecnym. Gdy weszli jego dwaj bracia, wyraził im życzenie, aby być pochowanym pod kościołem św. Jadwigi. W nocy 19 stan chorego znacznie się pogorszył; Szarytka, która go pielęgnowała, zapytała go, czy chce aby mu zawołano spowiednika. „A więc ja umieram!—odrzekł.—Niechaj się spełni najświętsza Wola Boża!... Gdybym żył dłużej widziałbym jeszcze wiele smutnych rzeczy, ale byłbym chętnie jeszcze pracował, aby dusze przyciągnąć do Jezusa!“ Wyspowiadał się, dał niektóre zlecenia dotyczące się kochanych jego więźniów, wspomniął o sumie pieniężnej, która się po nim należała klasztorowi Świętej Pustyni, potem wszedł w głębokie skupienie i gotował się do przyjęcia Komunii św., przyniesionej mu tego dnia poraz ostatni w życiu o 9 wieczorem.

Po przyjęciu swego Umiłowanego pozostał długo zatopiony w dziękczynieniu. Czuwali przy nim Szarytka i braciszek jezuicki. Koło 11 godziny prosili go, aby im pobłogosławił. „I owszem moje dzieci“—odrzekł, ale chcąc to uczynić uroczyściej, podniósł się na łóżku. Wówczas rękę wzniosłszy, wolno, z przejęciem odmówił formułę błogosławieństwa, poczem opadł na posłanie zmęczony tym wysiłkiem i zawołał: „A teraz, o Boże mój! oddaję ducha mego w ręce Twojej!“ To były jego ostatnie słowa. Resztę nocy spędził spokojnie, bez żadnego ruchu, tylko słaby i cichy oddech dowodził, iż życie jeszcze nie uleciało. Na drugi dzień, koło 10 rano, chory nieco się poruszył, i w parę minut potem już nie żył, zasnął cicho, słodko i dusza przeszła na łono Boga, którego nie przestała miłować od chwili,

gdy Go poznała. Pochowano go według jego życzenia w podziemiach kościoła św. Jadwigi, w którym tyle razy głos jego się rozlegał potężny miłością i żarliwością, dla ratowania, oświecania i pociechy braci w Chrystusie. Znakomity publicysta francuski Ludwik Veuillot w tych słowach donosił w dzienniku l'Univers o śmierci Hermana. „Dnia 20 stycznia 1871 r. zmarł nasz dawny, nieoceniony przyjaciel, O. Augustyn od Najśw. Sakramentu, Karmelita bosy. Nawrócony z judaizmu, bez zatrzymania się na nowej drodze, został zakonnikiem i kapłanem. Świat w którym zasłynął jako znakomity muzyk, nazywał go O. Hermanem. Był dobrym i świętym zakonnikiem; surowość reguły, którą wiernie chował, nie odjęła mu osobliwego uroku. W ostrym habicie, bosą stopą, przebiegał kraj nasz, kaząc, kwestując, zakładając klasztory, posłuszny w swej gorliwości, pokorny w powodzeniu. Zmarł w Spandau na usługach więźniów francuskich, poświęcał się im bez granic, ale śmiercią przyplacił poświęcenie. Nie chciał innego wypoczynku, jak ten spoczynek śmierci, którego Pan udzielił świętym pragnieniom sługi swego. Będąc, czem był za łaską Bożą, tak a nie inaczej Herman powinien był umrzeć“.

Dodatkowo kilka szczegółów o gorliwości i cnotach O. Augustyna.

O. Augustyn kochał dusze, całe życie jego jest tego wymownym dowodem. Kochał je zaś miłością czynną, poświęcającą się; mawiał czasami do osób, z którymi blizkie miał stosunki: „Aby jedną duszę zbawić poszedłbym na kraj świata, choćbym tam miał zginąć“; a czyny jego dowodziły, iż w tych słowach nie było przesady, gdyż, aby dopomódz jakiegokolwiek duszy, nic go wstrzymać nie mogło, ani choroba, ani trudy,

ani podróże; wszystkiego gotów się był podjąć, byle ta dusza zbliżyła się do Boga, byle Go więcej ukochała i lepiej Mu służyła.

Pracę apostołską prowadził O. Augustyn jako kaznodzieja i jako spowiednik. — Mówcą genialnym O. Herman nie był. Lecz miał on ten rodzaj wymowy, co przekonywa, co chwyta za serce, co dosięga najtajniejszych strun duszy ludzkiej. Przygotowywał się gruntownie do swych kazań, często je spisywał w całości, wogóle rzucał na papier głównejsze myśli i plan kazania, ale przedewszystkiem rozmyślał, modlił się i szedł na kazalnicę, nie myśląc o wrażeniu, jakie uczyni, nie troszcząc się o ludzkie środki powodzenia i o ludzkie pochwały. A jednak sam przyznawał, że ta obojętność jest trudną. Ufał w pomoc łaski, pewien, że ta pomoc nigdy go nie zawiedzie, ale ta ufność nie odwozila go od pracy, o czem świadczą stosy papierów zapisanych jego ręką. Najdzielniejszą bronią jego w kazalnicy była miłość, wielka miłość Boga i miłość dusz; tą kruszył serca i najoporniejszych często rozbrajał. Z tą samą miłością zasiadał w konfesjonale; dla wielkich grzeszników był szczególnie dobroci nieporównanej. Przyjmował ich z twarzą uśmiechniętą; miłosierdzie i łaskawość tchnęły ze spójrzenia, z każdego słowa. Nie odrazu wielkich rzeczy wymagał, pomału, potrochu wprawiał do ofiar, do cnoty, ułatwiał tą wielką słodyczą zerwanie z dawnymi zwyczajami. Chwilami tak dziwny wpływ wywierał, tak potężny, a tak niezwykły wiał od niego urok, iż czuć było wyraźnie, że Bóg działa przez swoje narzędzie, że Boża łaska spływa przez usta człowieka śmiertelnego.

O. Augustyn był dobrym dla wszystkich, ale był prawdziwie Ojcem dla dusz, które się pod jego kierunek oddawały. Umiał jednak połączyć łagodność ze stanowczością i nie przechylał się nigdy do praktyk pobożności więcej czułościowych jak gruntownych.

Jedna z tych dusz, które najwięcej korzystały z jego kierunku pisze: „O. Augustyn zupełnie innym jest w konfesjonale niż na ambonie; jest surowszy, choć niemniej porywający. Słowo jego krótkie, zwięzłe, dziwnie silne i przenika aż do głębi duszy. W dyrekcji jest absolutny i dusza, która jego kierunkowi powierzyła się, musi umrzeć dla wszystkiego, co ziemskie, co ludzkie. W stosunkach z temi duszami jest stanowczy, prawie zimny. A jednak ta dyrekcja ma pewien urok, który trudno wytłómaczyć. Tak dobrze się czuje, że jest ojcem, w najzupełniejszym tego słowa znaczeniu! że interes jego dla duszy jest pełen poświęcenia, że można mu zaufać bez granic. Raz zaszawszy tego kierunku stanowczego, surowego, ale ojcowskiego, trudno się obejść bez niego i pomimo oddalenia szuka się Go, bo dusza ojca z duszą dziecka w Bogu na zawsze zespolone!” O. Augustyn kierował osobami najróżniejszego stanowiska i wielkich tego świata i prostaczków. Mimo trudnych warunków, w jakich żyją osoby światowe umiał je odrywać od marności doczesnych, a prowadzić ścieżkami doskonałości.

Do jednej osoby młodej i bogatej pisze: „Używaj rzeczy tego świata, jakoby ich nie używając, to jest nie szukając w nich smaku i przyjemności. Niech dusza twoja, twój umysł, twoja pamięć zostaną przywarte do drzwiczek Tabernakulum, skąd Jezus patrzy na ciebie. Nie bądź smutną albo nienaturalną, ale niech świat widzi, że jesteś oderwaną od wszystkiego.”

Do innej pisze: „Co do majątku i obfitości środków materialnych o to tylko chodzi abyś do tych rzeczy serca nie przywiązywała, bo zresztą trudno uniknąć, co przyszło bez twego wyboru, z woli Opatrzności. Przez zbytek i bogactwa trzeba przejść sercem czystym i dziękować Bogu za to, co jest darem dobroci Jego”. O. Augustyn był na usługi wszystkich. „Co mnie najwięcej budowało w O. Hermanie—mówiła

poczciwa biedna kobieta z Lourdes—to jego gotowość do udania się do konfesjonatu, kiedykolwiek go o to proszono”.

Kierownictwo O. Hermana było praktyczne; nie szukał dla dusz, które prowadził dróg nadzwyczajnych. „Powinnaś czynić—pisał—najzwyklejsze sprawy życia twego z wielką czystością intencji, oddając je wszystkie P. Jezusowi, zwłaszcza przed rozpoczęciem ich i szukając jedynie podobania się Jemu. To jest droga najpewniejsza: *szukanie doskonałości w rzeczach zwyczajnych w codziennem życiu*”.

O. Augustyn znanym był powszechnie pod mianem „Apostoła Eucharystji”, nazwa ta należała mu się słusznie, celem bowiem jego życia było uwielbienie tajemnicy Ołtarza. Od chwili, gdy łaska tknęła jego duszę i zwróciła ze ścieżki bezbożnych, serce jego bić żywo poczęło dla Jezusa utajonego w Hostji i ta miłość pałająca ani na chwilę nie osłabła. Ani jednego nie wypowiedział kazania, w którymby nie wspomniał o Najśw. Sakramencie, zobowiązał się do tego osobnym ślubem i wiernym mu pozostał aż do śmierci. Wszystko co się tyczyło tej tajemnicy zachwycało go w niezwykły sposób. Nie było większej dla niego radości jak słyszeć, że cześć i miłość rozpowszechnia się dla Tego Więźnia miłości, a znowu nie było większego bólu, jak zniewagi wyrządzone Najśw. Sakramentowi. Ta gorąca miłość dla Eucharystji przebijała się we wszystkich jego listach. Pisał do jednej duszy: „Niech żyje Jezus! Boska Eucharystja niech będzie twojem światłem, twojem ciepłem, twoją siłą, twojem życiem! Chciałbym, abyś tak żyła życiem Jezusa ukrytego, iżby On kierował twemi myślami, uczuciami, słowami i czynami... Chciałbym, abyś tak, jak Magdalena wylewała u stóp Jezusa łzy swoje, tak ty wynurzała przed Najśw. Sakramentem wszystkie pragnienia, uczucia, ofiary serca swego. Chciałbym, aby Eucharystja była

dla ciebie ogniskiem, w którym zatopiwszy się dusza twoja, całkiem by się zapaliła miłością i poświęceniem i byś przed Tabernakulum, gdzie się Jezus wyniszcza dla nas i ty składała ofiary miłe Bogu, byś wreszcie sama stała się ofiarą miłości, byś spłonęła jak kadzidło, którego dym aż przed tron Najwyższego się wznosił!“ „Znam tylko — pisał znowu — jeden dzień piękniejszy od dnia pierwszej Komunii św., to jest dzień drugiej Komunii i tak dalej, a dalej“. Chciałbym — pisał na kilka miesięcy przed śmiercią — karmić się Chlebem Anielskim co chwila! to tylko znam dobre i słodkie w tem życiu!“ Ci co go znali opowiadają, iż gdy rozdawał przez dłuższy czas Komunię świętą, lub niósł Najśw. Sakrament, ledwo mógł wzruszenie swoje pohamować i potem opadał zupełnie z sił, jak ktoś, który przeszedł przez gwałtowne wstrząśnienie. Gdy był przy Ołtarzu, twarz jego zawsze jasna i pogodna przybierała wyraz nadziejski. Gdy trzymał Najśw. Sakrament, zdawało się cały promieniał, a oczy, rzekłbyś, widziały bez zasłony Boga już nie zakrytego. Na krótko przed śmiercią, znajdował się w kółku rodzinnem, gdzie rozmawiano o śmierci: „Co do mnie — rzekł O. Herman — wołałbym umrzeć dziś jak jutro, bo dziś przyjąłem P. Jezusa, a nie wiem, czy jutro będę Go mógł przyjąć“. Szczególniejszą czcią i miłością otaczał świętych, którzy się odznaczali osobliwszą miłością do Najśw. Sakramentu. Ale szczególniejszą miłością pałał ku Najśw. Marji, tej pierwszej czcicielce Jezusa w Eucharystji.

„Niech będą na wieki wychwalone — wołał raz przy zaczęciu Majowego nabożeństwa — Imiona Jezusa i Marji! Jezus i Marja przyciągnęli mnie do siebie! Marja zaprowadziła mnie do Jezusa, Marja dała mi Jezusa! Ukazała mi Eucharystję, a Eucharystja taki potężny urok na mnie rzuciła, iż odtąd już tylko dla Jezusa i Marji żyć chciałem! tak! jestem zakonnikiem

Marji, a kapłanem Jezusa!“ Zaznaczał zawsze, że początek jego nawrócenia, jak również siostry i małego Jerzego miały miejsce w miesiącu Matki Boskiej w maju. Jeden z braci zakonnych i towarzyszy O. Augustyna mówił o nim: „Zdaje mi się, iż Herman posiadał wszystkie cnoty w stopniu znakomitym, a nawet heroicznym“. Jego gwałtowny charakter i dawne zwyczaje dawały mu nieustannie sposobność do walki, lecz jego niezłomna wola dążenia do doskonałości, a nadewszystko gorąca miłość ku Chrystusowi Panu łamały zapory jedne po drugich i dopomogły mu wznieść się aż na wyżyny cnoty, zupełnego zaparcia się w oddaniu się na służbę i chwałę Bożą bez podziału. A bronią do tej ciągłej walki była modlitwa i najwierniejsze spełnianie ślubów zakonnych. To doskonałe posłuszeństwo pochodziło z ducha wiary i pokory, którą odznaczał się O. Augustyn. Razu pewnego rozmawiał z kilkoma osobami o niebie i o radościach wieczności szczęśliwej: „Módlcie się za mnie, abym się tam dostał!“ — rzekł O. Augustyn. „Na to rozśmialiśmy się“ — opowiada jeden ze świadków rozmowy. „Ach! — mówił dalej — ile razy wsiadam do wagonu, mówię sobie, że nie jeszcze nie gotów na podróż wieczności! Wszystko bowiem zależy od łask odebranych, u mnie mała niewierność jest większą winą niż u innych ciężkie grzechy“. „Ale przynajmniej pokora Ojca z pewnością go zbawi!“ — O. Herman spoważniał. „Nie byłem nigdy pokornym!“ — rzekł smutno. Przypominano mu wówczas ile dusz do Boga przyprowadził. „Judasza cuda czynił“ — odpowiedział. — „Wiem dobrze, iż Bóg mnie wybrał, aby wielu duszom dopomódz, ale w tem tak postąpił jak człowiek, któryby z podłej gliny ulepił naczynie i napełnił je kosztownym płynem, a poczęstawszy swoich przyjaciół, rozbił naczynie. Któż mi zaręczy, iż Bóg używszy mnie dla dobra dusz, nie odrzuci mnie potem, jako nikczemne narzędzie? Trzeba

zawsze się obawiać, święci zakonnicy upadli, ja drzę z przestachu, gdyż sam ze siebie niczem jestem i nic nie mogę". „Kochałem Hermana całym sercem"—pisał Ludwik Veillot po jego śmierci—„kochałem go i podziwiałem. Ileż on miał prostoty, swobody ducha, pokory, zamiłowania wszystkiego co piękne i dobre. Za łaską Bożą często go widywałem i zawsze nowym jakiś dowód jego cnoty mnie budował". Najlepszym dowodem pracy wewnętrznej O. Hermana było, iż choćkolwiek go znał, a widywał co lat kilka, uderzony był postęпами tej mężnej duszy. O. Augustyn czuł w sobie i pociąg i zdolność w dwóch kierunkach wręcz przeciwnych: pragnął walczyć na otwartym polu i dusze zdobywać dla Boga, a więcej jeszcze pragnął i łaknął odosobnienia od ludzi i samotności z Bogiem.

Pierwsze było potrzebą jego gorliwości, drugie wynikiem rozmyślenia się w modlitwie w obcowaniu z Bogiem ukrytym.

Powiedział raz o sobie: „Czy wiecie, że jest niejakie podobieństwo między św. Pawłem a mną! Najprzód; on był żydem i ja także. Następnie sam wyznaje, że jego młodość była burzliwą i moja również. Mógłbym dodać pomimo wielkiej nędzy mojej, iż od chwili, gdy mnie Bóg pociągnął, tak jak Apostoł, już się w tył nie obejrzałem! Ale o to w czem, największe podobieństwo: św. Paweł mówi: „Ja sadzę, ale inni podlewają... Bóg bowiem przerzucał go z miejsca na miejsce, nigdzie nie pozwalając dłużej się zatrzymać; zakładał kościoły, nawracał dusze, ale wnet oddawał rozpoczęte prace w inne ręce i biegł dalej... Tak samo ze mną, na mniejszą skalę. Mam nieco energii, aby zacząć dzieło; zaledwie zaś zaczęte, Pan Jezus każe porzucić i iść dalej. Zostaw innym, mówi niejako, przyjemność zbierania owoców, porzuć Lyon, Bagnères, Londyn... biegnij do innej pracy. I tak to—kończył żartobliwie — pomimo mego nawrócenia, zostałem

na zawsze Żydem-tułaczem". Przy tem ciąglem przełamaniu się doszedł O. Augustyn do tej świętej obojętności we wszystkim; pracował ile mógł, ale skutek prac pozostawiał Bogu. O. Augustyn był również wzorem umartwienia. Tak ciało podbił w niewolę, iż objawy trzech poządliwości już niemal wyniszczył w sobie. Pomimo surowości reguły, szukał coraz nowych umartwień. Bóg tylko zna ich liczbę, gdyż jego pokora kryła je skrzętnie przed ludźmi.

Nie mógł jednak zataić pragnienia cierpień, to pragnienie było tak silne, tak gwałtowne, iż upraszał przyjaciół, aby mu wyjednali u Boga łaskę większych krzyżów. „Nic nie znam rozkoszniejszego—pisał—„jak cierpieć dla Jezusa. Módl się, abym ani jednej chwili życia nie spędził bez cierpienia, dla chwały, dla służby, dla upodobania Bożego". Bóg mu też cierpień nie szczędził; można powiedzieć, że od chwili wstąpienia do Karmelu aż do śmierci, życie O. Augustyna było ciąglem męczeństwem. „Niech żyje krzyż ukochanego Jezusa!—píše w innym liście—„nic lepszego jak cierpieć dla Niego! Nie umiem wyrazić, jak się cieszę, że te cierpienia mogę znieść dla miłości Jezusa. Tak mi słodko zdać się zupełnie na wolę Jego, iż zdaje mi się, że gdybym dotykając się jednego włosa z głowy mógł się uleczyć, nie czyniłbym tego, póki Jezus chce, abym był chory!"

Pomimo jednak tego, że tyle cierpiał. O. Herman był zawsze wesoły.

Wiązanka rad duchownych wyjętych z listów

O. Hermana.

„Umartwiaj często miłość własną, a częściej jeszcze wolę własną, jeśli chcesz dojść do zjednoczenia z Bogiem".

Pokój jest darem Ducha św., który się utrzymuje przez wierność modlitwie i rozmyślaniu, a także przez gorące a dłuższe dziękczynienia po Komunii św.“

* * *

„Służmy Jezusowi dla Niego samego; dobrze nam jest być pozbawionym wszelkiej radości na tej ziemi, być upokorzonym, doświadczonym, a bądźmy przekonani, iż Jezus daje nam daleko więcej niż na to zasługujemy. Trzeba kochać Jezusa ukrzyżowanego, *krzyż Jezusa*. Tabor znajdziemy w niebie!“

* * *

Nic lepiej nas nie prowadzi do zjednoczenia z Bogiem, jak zwycięstwo nad własną wolą, własnymi upodobaniami!“

* * *

„Nie niepokój się twą żywą miłością ku rodzinie, byleś te uczucia czystą intencją podniosła do godności uczuć nadnaturalnych i niewzruszenie poddała je rozporządzeniom Bożym. Miłość Jezusa uświęca wszystkie przywiązania, które nie są przeciwne prawu Bożemu; nie tylko religja nie wysusza serca, ale powinna nam dać więcej serca ku tym, których kochamy w porządku Bożym“.

* * *

„Po Komunii św. zachowaj się w spokoju, zjednoczona z naszym słodkim Jezusem, nie siląc się na wielką liczbę aktów. Jedno słowo wystarcza: *Miłość*“

* * *

Niczego nie szcędź, aby zachować przedziwny pokój Jezusowy w duszy. Dobry na to sposób, aby

mysleć mało o sobie, a wiele o Panu Jezusie. Gdy dusza odda się całkiem Zbawicielowi, rozważaniu Jego doskonałości i piękności, wówczas On ją prowadzi w osobliwy sposób i daje ten spokój, któren za jego rozkazem zapanował na morzu Tyberjadzkiem, gdy Piotr szedł po falach“.

* * *

„Ile razy będziesz czuła oburzenie na widok złego, hamuj to uczucie aktem nadnaturalnym litości nad błędzącym; grzech zasługuje na naszą nienawiść, ale grzesznik tylko na naszą litość; niech więc miłosierdzie miarkuje oburzenie!“

* * *

„Aby się nauczyć pokory, trzeba się porównywać nie do ludzi, ale do Boskiego wzoru naszego do Jezusa“.

* * *

„Nie będziemy mieć udziału z Jezusem inaczej, jak przez pokorę, a więcej jeszcze przez upokorzenie gdyż to łącznik, przez który stajemy się braćmi Jego. Jak tylko przestajemy starać się o upokorzenie własne, natychmiast przestajemy być w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem i przestrzeń olbrzymia dzieli nas od Niego. Nie możesz inaczej postępować naprzód jak tą drogą: wzgardzenie sobą, nienawiść siebie i ciągła obawa, aby nie znaleźć w sobie jakiegoś ukrytego upodobania, gdyż to ogromnie duszy szkodzi“.

* * *

„Nie trać z pamięci, com ci mówił o pierwszych poruszeniach duszy. Te pierwsze poruszenia pochodzą bądź od naszych skłonności naturalnych, bądź od złego ducha, albo też od łaski Bożej i w żadnym razie nie

są ani winą, ani zasługą, póki zastanowienie i wola nasza nie dadzą przyzwolenia lub oporu“.

* * *

„Kłopoty materialne nie powinny cię nigdy odrywać od Boga, owszem, do Niego wyłącznie masz się uciekać, aby ci w nich dopomógł i w tem jak we wszystkim to jedno mieć na myśli, by P. Jezus był zadowolony“.

* * *

„Jedno z poruszeń najzwyczajniejszych, dowodzących braku pokory, jest pragnienie, aby nas pożałowano, ile razy coś nam uciepieć przyjdzie; święci skrzętnie zaś przed ludźmi ukrywali swoje cierpienia, aby Jezus tylko je widział i przyjął ofiarę w całości“.

* * *

„Z punktu widzenia doskonałości lepiej być zupełnie obojętnym co do chwili kiedy Bóg śmierć przyśle; tak miłować Wolę Bożą i tak pragnąć, aby się w nas spełniła, iżby sto lat życia, lub zakończenie ziemskiej pielgrzymki dziś wieczór, równe poddanie się w nas budziło“.

* * *

„Myśl o Jezusie, nie zaś o sobie, a Jezus będzie o tobie myślał. Gdy się wahasz, gdyś niepewny drogi swojej, niech myśl o Nim ratuje cię. Gdy szatan pychy chce cię kusić, myśl o pokorze Jezusa, który wziął na się postać sługi, i upokorz się niżej jeszcze, a będziesz na właściwym sobie miejscu. Gdy przyjdzie ci chętką wszystko porzucić, pomyśl: jak słodki Jezus, jak godny kochania, jak dobry i miłosierny, a wówczas odwaga ci wróci“.

